Nr. 247. We Lwowie Piątek dnia 6. Września 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass). M. Dukes, H. Schalek, A Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 ru de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia $1\frac{1}{2}$ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Lwów 5. września.

Centralny komitet wyborczy dla Galicji wschodniej wydał następującą odezwę do kraju:

„Wyborcy!

„Kraj nasz uciskano przez długie lata; rządzili w nim obcy urzędnicy a spoglądali ze wzgardą, z nienawiścią na to, co dla nas jest świętem i droższem od życia; chcieli nas oduczyć mowy ojczystej, waśnili chłopa z panem, Rusina z Polakiem, wiedząc, że poróżnionych łatwiej opanować i nękać, dawne bogactwo kraju zatracili, nie dawali się rozwijać oświacie, utrzymywali pańszczyznę, wbrew woli patrjotycznego obywatelstwa, za miłość Ojczyzny prześladowali.

„Nadano Austrji konstytucję przed trzydziestoma i czterema laty i odtąd my jedni, z pośrodka braci naszej, możemy pracować swobodnie i upominać się o nasze dobro. Wiedząc, żeśmy zewsząd otoczeni przez nieprzyjaciół, że mamy się ubijać o warunki życia, żeśmy powinni z trudem i zaparciem się siebie pracować nad ziszczeniem najdroższych nadziei, poczuliśmy się jednym zastępem i postanowiliśmy być zastępem karnym, narodem solidarnym. Nie wyparł się nikt swoich przekonań i owszem głosił je swobodnie na wspólnej radzie, ale tam gdzie chodziło o walkę z nieprzyjacielem, albo o wielką sprawę narodu lub kraju, szli wszyscy zacni obywatele kraju razem, wiedząc, że odstępcą od wielkiej, od świętej sprawy jest ten, który opuszcza szeregi, że sprzymierzeńcem zewnętrznego nieprzyjaciela jest ten, który wstępując w ślady dawnej, wrogiej nam biurokracji — rozsiewa zarzewie bratobójczej waśni.

„I nie brakło błogich owoców naszej roztropnej solidarności. Pozyskaliśmy zaufanie monarchy, który nie przestał nas otaczać swoją sprawiedliwą opieką i którego imię pozostanie drogiem wdzięcznemu narodowi. Ci nawet, którzy nas nazywali niegdyś lekkomyślnym i swarliwym narodem, muszą nas poważać i liczyć się z nami. Rząd kraju naszego spoczywa dziś w naszem ręku, możemy głośno wyznawać miłość Ojczyzny, i pracować swobodnie dla dobra kraju, w którym pozostało jeszcze tyle niezwalczonej nędzy i ciemnoty.

„Wodzem w pracy wspólnej jest przez kraj wybrany sejm. Nie posiada niestety tej władzy prawodawczej, która mu się słusznie należy, jeśli ma tworzyć ustawy, zgodne z potrzebami kraju o zupełnie odrębnych stosunkach, wyrobionych przez długi tok dziejów; odebrano mu, wbrew obowiązującej konstytucji, prawo wysyłania delegacji do rady państwa; on jednak jest wyrazem woli kraju; delegacja w radzie państwa nie przestała uznawać zwierzchnictwa sejmu i ma siebie zawsze za poselstwo przez sejm wysłane, a kraj oczekuje od sejmu wskazówki co do tego, jak się prawi obywatele winni zachowywać w ważnych sprawach politycznych, cały naród, cały kraj obchodzących. Sejmy nasze pracowały wytrwale nad podźwignięciem oświaty i dobrobytu znękanego naszego kraju, otaczały ubogi, a tak długo zaniedbany nasz lud pieczołowitą opieką, nie szczędząc w tej mierze ofiar. Jeźli wszystkiego nie dokonały, jeśli nie wszystkie nasze ustawy są tem, czem być powinny, jeśli kraj pozostaje jednym z najuboższych, jeśli nędza dokucza rolnikom i zmusza wielu co roku do emigracji w kraje zamorskie, leży wina po części w okolicznościach od żadnego niezawisłych prawodawstwa, po części w skrępowaniu woli sejmu przez zbyt szczupły wymiar jego prawodawczej władzy i przez ubóstwo kraju, nie mogącego się zdobyć na wielkie koszta i wkłady; po części wreszcie i w tem, że trzeba czasu i doświadczenia, aby znaleźć najpewniejszą drogę, wiodącą do pomnożenia krajowej pomyślności. A zanim się na tej drodze dojdzie do upragnionego celu, zadaniem przyszłego sejmu będzie, pracować z podwójną usilnością nad poprawą wszystkich stosunków naszych, a zadanie to trudne, domagające się u posłów, nietylko zacności, ale także rozumu, nauki i rozwagi.

„Macie obywatele przystąpić do wyboru sejmu, od którego tyle zależy, a zatem do najważniejszej obywatelskiej czynności. Przystępujcie do tego dzieła w skupieniu ducha, świadomi doniosłości obowiązku, który spełniacie. Wybierajcie tylko takich mężów, do których macie zaufanie i którzy będą w sejmie wszystkich bronili przekonań. Ale pamiętajcie, abyście wybierali posłów, którzyby łączyli ze czcią dla religji, gorącą miłością dla Ojczyzny i zrozumieniem potrzeb państwa, postanowienie, że będą bronili powagi sejmu w całej pełni, że się będą upominali o niezbędne rozszerzenie jego władzy ustawodawczej, że będą przestrzegali solidarności narodowej, jedynej naszej obrony wobec nacisku postronnych a wrogich żywiołów i że się nie dadzą porwać do zgubnej waśni wewnętrznej, a będą pracowali niezmordowanie nad podniesieniem narodowej świadomości, oświaty i dobrobytu wszystkich warstw naszego kraju.

„Ufamy wam, przekonani, że przystępując do wyborów, zachowacie się tak, jak na poważnych a zacnych obywateli przystało, że nie dacie przystępu apostołom narodowej albo społecznej nienawiści, narażającej na zatratę wszystko, co przez trzydzieści lat zdobyto, że nie zapomnicie, iż lepsza przyszłość da się tylko osiągnąć wspólną pracą Polaków i Rusinów, chaty i dworu, wsi i miasta.

„Rodacy! Zamieszkujemy ziemię dotąd ubogą, ale droższą nam nadewszystko, i nie damy jej sobie wydrzeć, nie wyrzekniemy się spuścizny i pamięci przodków, którzy tę ziemię tyle razy krwią swoją zlewali, walcząc za wiarę i Ojczyznę, nie wyrzekniemy się nadziei, iż praca ciągła pokoleń zdobędzie dla nas to stanowisko, które nam się pośród narodów, zgodnie z prawami Bożemi należy. Ręka w rękę pójdziemy dziś do wyborów, ręka w rękę będziemy zawsze kroczyć po mozolnej drodze wiodącej do lepszej, do wspólnej, do wielkiej przyszłości. Nic nas z tej drogi nie zwiedzie, nikt naszego nie rozbije braterstwa. [illegible] błogosławić będzie; Bóg im zgotuje lepszą przyszłość, a spełni ich gorące nadzieje."

Centralny komitet wyborczy:
Wojciech Dzieduszycki przewodniczący.
Zygm. Dembowski. *Dr. Skałkowski* zastępcy przewodniczącego.
Dr. Wł. Kozłowski *Albin Rayski.* sekretarze.

Członkowie komitetu:
Czartoryski Witold.
Doliński Franc.
Gniewosz Stanisław.
Dr. Goldman Bernard.
Horwatt Samuel.
Dr. Jahl Władysław.
Jędrzejowicz Franciszek.
Merunowicz Teofil.
Dr. Ostaszewski-Barański Kaz.
Romanowicz Tadeusz.
Szeptycki Jan.
Stadnicki Stanisław.
Torosiewicz Mikołaj.
Dr. Vogel Aleksander.
Zagórski Eustachy.

Dwadzieścia pięć lat temu.

Na dzień 2. b. m. przypadł punkt kulminacyjny tegorocznych uroczystości niemieckich z powodu jubileuszu zwycięstw, odniesionych ćwierć wieku temu. Dzienniki niemieckie przepełnione są wspomnieniami tej rocznicy i to tak uroczystości, jakie się odbyły w poniedziałek, jak i wspomnień z przed 25 laty.

To co odbywało się w poniedziałek, mniej ciekawe — więcej daleko interesującym jest przebieg faktów z r. 1870. Krótką i węzłowatą charakterystykę tego, co się działo 25 lat temu, dają następujące telegramy z owej epoki:

Do królowej Augusty w Berlinie.
Na polu bitwy pod Sedanem, d. 1. września 1870, o godz. $3\frac{1}{4}$ popołudniu.

Od 8. godziny rano trwa rozwijająca się zwycięsko bitwa naokoło Sedanu. Gwardja, czwarty, piąty, jedenasty, dwunasty korpus i Bawarczycy. Nieprzyjaciel został prawie zupełnie odrzucony do miasta. *Wilhelm.*

Do królowej Augusty w Berlinie.
Pod Sedanem, 2. września o godzinie pół do 2. popołudniu.

Kapitulacja, na mocy której cała armja w Sedanie oddaje się w niewolę, dopieroco została zawarta z jen. Wimpffenem, który w miejsce ranionego marszałka Mac Mahona prowadził komendę. Cesarz (Napoleon) poddał się tylko osobiście mnie, ponieważ nie prowadzi komendy i wszystko pozostawia regencji w Paryżu. Ja wyznaczę mu miejsce pobytu po widzeniu się z nim na *rendez-vous*, które w tej chwili będzie miało miejsce. *Wilhelm.*

List Napoleona III. do króla Wilhelma I. pruskiego:

Mój Panie Bracie!

Ponieważ nie mogłem umrzeć wśród wojsk moich, pozostaje mi tylko oddanie szpady w ręce Waszej Królewskiej Mości. *Napoleon.*

Sedan 1. września 1870 r.

—

Odpowiedź króla Wilhelma Napoleonowi:

Mój Panie Bracie!

Żałując okoliczności, w jakich spotykamy się, przyjmuję szpadę Waszej Cesarskiej Mości i bardzo proszę o wyznaczenie jednego z oficerów dla traktowania o kapitulację armji, która biła się tak walecznie pod rozkazami Waszej Cesarskiej Mości.

Ze swojej strony wyznaczyłem na to jen. Moltkego.

Pozostaję Waszej Cesarskiej Mości przychylnym bratem (*bon frère*).

Wilhelm.

Dla uzupełnienia tego smutnego dla Francji, a świetnego dla Niemiec epizodu z historji 1870 roku, należy dodać następujące dwa telegramy:

1. St. Meunehold, 5. września, godzina 2. minut 25.

Zniesiona pod Sedanem armja Mac Mahona liczyła dnia 30. sierpnia jeszcze przeszło 120 tysięcy ludzi. Rozpoczęto transport jeńców do Niemiec; jest pomiędzy nim przeszło 50 jenerałów. Nasze armje postępują ku Paryżowi.

von Podbielski.

2. Reims 9. września, godzina 1. minut 20. po południu.

Oprócz 25.000 żołnierzy, wziętych do niewoli w bitwie pod Sedanem przez kapitulację z 2. września stało się jeńcami 83.000 ludzi, włącznie 4000 oficerów. Nadto znaleziono 14.000 rannych. Przeszło 400 dział polnych, łącznie z 70 mitraliezami, 150 dział fortecznych, 10.000 koni i bardzo liczny materjał wojskowy znajduje się w naszych rękach.

Dodając do tego straty w bitwie pod Beaumont, jako i około 3000 żołnierzy, którzy schronili się do Belgji, dojdziemy do rezultatu, iż armja Mac Mac Mahona przed tą bitwą liczyła do 150.000 ludzi.

von Podbielski.

Sześć tych telegramów maluje całą grozę chwili.

Z caratu.

Z Warszawy piszą do *Now. Wremieni* w kwestji stałego teatru rosyjskiego w stolicy Królestwa Polskiego, że społeczeństwo warszawskie nadzwyczaj jest zainteresowane kwestją, kto będzie mianowany następcą zmarłego w tych czasach prezesa teatrów warszawskich, Karandiejewa, gdyż od niego zależeć będą losy stałego teatru rosyjskiego w Warszawie. Za rządów nieboszczyka sprawa ta nie posunęła się ani o krok dalej. O ile wiadomo — zdaniem korespondenta *Now. Wr.* — obecny jenerał gubernator podziela zdanie o konieczności w Warszawie stałego teatru rosyjskiego. Jeżeli dotąd sprawy tej nie załatwiono, to tłómaczy się to tylko krótkością pobytu Szuwałowa w Warszawie. W dalszym ciągu pisze korespondent, że ostatnie przedstawienia trupy rosyjskiej artystki Fiodotowej dowiodły, iż teatr rosyjski nawet bez pomocy rządu może się utrzymać w Warszawie, gdyż na wszystkich przedstawieniach było pełno (?!?) pomimo, iż wielu Rosjan wyjechało na letnie mieszkanie.

W końcu wracając do nominacji prezesa teatrów wyraża *Now. Wrem.* życzenie, aby nim była osoba, której drogie są interesy rosyjskie. Mówią jednak, że teraz stara się otrzymać tę posadę jeden z petersburgskich urzędników Polaków; pomimo całej uczciwości i czynownickiej lojalności wątpić należy, czy Polak z należytą uwagą i energją zajmie się sprawą stałego rosyjskiego teatru w Warszawie".

O jaskrawem nadużyciu władzy donosi korespondent *Niedieli* z Kiszyniewa. Mechanika Sokołowa, zatrudnionego przy miejskim wodociągu w Kiszyniewie, zatrzymało kilku ludzi na ulicy, podejrzywając go o kradzież zegarka u jakiegoś policjanta, a policja nietylko, że go *stante pede* aresztowała, ale pozbawiwszy paszportu, pieniędzy i rzeczy kosztowniejszych, przetrzymała przez dwa dni w areszcie policyjnym. Aresztowano go wśród białego dnia, na ludnej ulicy, w chwili, gdy szedł do banku, aby tamże deponować 1.000 rubli! Że tłum może głupstwo zrobić pod wpływem pierwszego wrażenia, to rzecz naturalna; lecz postępowanie władz policyjnych jest oczywiście wyrazem prawdziwie azjatyckiego lekceważenia godności osobistej. P. Sokołowowi odjęto paszport, nie pozwolono ani na krok ruszyć się z miasta i wytoczono proces z powodu rzekomej kradzieży. Z przeprowadzonego dochodzenia okazało się, iż jakiś człowiek nieznany, wszedłszy do mieszkania policjanta podczas jego nieobecności, ukradł u niego zegarek, a żona policjanta, narobiwszy hałasu w całym domu, wywołała zbiegowisko tłumu, którego podejrzanie padło na przechodzącego w tej chwili koło mieszkania policjanta, nieszczęśliwego p. Sokołowa. I jeszcze jeden objaw dzikiej samowoli. Zanim ukończyła się sprawa o rzekomą kradzież zegarka, policja, po każdym nowym wypadku kradzieży w mieście, wysyłała poszkodowanych do mieszkania p. Sokołowa, aby się przekonali, czy to nie on był sprawcą takowej. Co chwila dzwonił ktoś do jego mieszkania, oglądał go podejrzliwie od stóp do głowy, aby potem — wyrzekłszy: „to nie on" — odejść. Nieprawdaż, iż miłe stosunki panują w tej Besarabji?!

Gdy rozeszły się pogłoski w prasie zagranicznej, jakoby Rumunja przystąpiła do trójprzymierza, *Swiet*, organ skrajnych panslawistów, z obawy przed możliwością utraty Besarabji, wystąpił z propozycją russyfikacji tego kraju. Nie wiedzieć właściwie, coby tam było jeszcze do rusyfikacji, ponieważ we wszystkich urzędach i szkołach używają wyłącznie języka rosyjskiego i wszystkie posady wyższe zajęte są przez Rosjan. A że duch i obyczaje panują w Besarabji czysto rosyjskie, za dowód służyć mogą wypadki, opowiedziane powyżej. Chodzić więc tylko może o asymilację przez naród panujący nadzwyczaj różnojęzycznej ludności tego kraju, wśród której żywioł rumuński stanowi 67·4%. Zdając się, iż tych różnorodnych russyfikacyj ma już dosyć opinja publiczna rosyjska, skoro szowinistyczny wybryk *Swieta* ogół prasy rosyjskiej, z bardzo małym wyjątkiem, pominął milczeniem.

* * *

Radca stanu Cyon umieścił w *Temps* list, w którym dowodzi, że wygnanym jest nieprawnie z Rosji, powołuje się na ustawy rosyjskie, na list rekomendowany wysłany do Rosji i na życzenie swoje — iż chce być sądzonym przez sąd.

Ruch przedwyborczy.

Na czele pisma naszego zamieszczamy odezwę centralnego komitetu wyborczego dla Galicji wschodniej. Odezwa ta pełna siły, pełna obywatelskiego ducha i miłości ojczyzny, jakże jaskrawo odbija od frazesów tych stronnictw, które za zadanie swoje postawiły: burzyć i jątrzyć!

Centralny komitet, wskazując na konieczność solidarnej i konsekwentnej pracy, konstatuje, że w okresie autonomicznym kraj nasz dzięki oględnej a rozumnej polityce powołanych czynników podniósł się o wiele. Jednakże na osiągnięte rezultaty nie zapatruje się bynajmniej różowo: owszem komitet centralny przyznaje, że w kraju w ogóle, a specjalnie na polu oświaty i podniesienia dobrobytu wiele jeszcze — bardzo wiele zostaje do zrobienia. Przyszły sejm czekają poważne zadania — które jeśli będą spełnione, przekonają lud, że nie ci są prawdziwymi jego przyjaciółmi, którzy go buntują i namawiają do ożywienia wspomnień z r. 1846, ale ci, którzy dla dobra jego istotnie pracują.

Odezwa ta wydana przez komitet centralny, w którym jak wiadomo postępowy kierunek jest dość silnie reprezentowany wywrze niewątpliwie w całym kraju jak najlepsze wrażenie — i około zasadniczej swej myśli, z szereguje wszystkie żywioły prawdziwie narodowe — wszystkich obywateli, którzy wierzą w to, że nie burzeniem, drażnieniem i wywoływaniem widm krwawej przeszłości — ale spokojną, konsekwentną i energiczną pracą jedynie osiągnąć można cel wielki, który nam przyświeca.

*

Żywiec. W dniu 1. b. m., t. j. w niedzielę o g. 1. popołudniu odbyło się tu przedwyborcze włościańskie zgromadzenie, zwołane przez dra Miodońskiego, a zagajone przez posła na sejm Wojciecha Mizię, włościanina z Pleśni. Smutne, a dla zgromadzonych wyborców tak mieszczan, jak i okolicznych włościan wprost upokarzające wrażenie wywołało dopuszczenie do głosu młodzieniaszka, p. Bielewicza, słuchacza praw uniwersytetu krakowskiego, który w sposób gwałtowny napadł na wszelkie stany społeczne, odsądzając ich od wszystkiego tego, czego u człowieka uczciwego spodziewać się należy. Po wstępnem pouczeniu zgromadzonych o znaczeniu sejmu i obowiązkach sejmowych posłów, które o tyle było dobrem, o ile p. Bielewicz zachował w swej pamięci nieco z nauk z katedry uniwersytetu słyszanych i sobie przy-

(39)

NA STEPACH.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z XVIII. WIEKU

napisał

FR. RAWITA.

(Ciąg dalszy.)

Również niezadowolonym powrócił do domu, Sawa — tylko miał inne powody do niezadowolenia. Zły duch, który w nim wichrzył, rozpoczął znowu swoje harce i miotał jego kapryśną i dziką duszą, jak wicher małym źdźbłem słomy. Dopiął prawie wszystkiego, czego tak pragnął: był posesjonatem, posiadał przyjaźń Lachów, zaszczyty, niezadługo miał posiąść najwyższy zaszczyt — szlachectwo, a jednak to wszystko niezadawalniało go: burzył się jak morze. Tęsknił do swoich pragnień, upokarzał się, przypochlebiał, zdradzał — a kiedy dopiął, czuł, że mu jeszcze brakuje czegoś. Brakowało mu małej rzeczy — spokojnego sumienia. Już wracając do domu po zwycięstwie, sumienie towarzyszyło mu w drodze nieodstępnie, czasem zaglądało do dzikiej, namiętnej, niespokojnej jego duszy i jak sęp zapuszczało w nią ostre swoje szpony. W domu nie mógł także ani zapić, ani zapomnieć zgryzoty. Starał się ją zamknąć najgłębiej, sam w sobie przetrawić, wytłumaczyć — wszystko daremnie; wrócił więc do dawnego nałogu, do kufla. Ale tak samo, jak niegdyś i dziś nie znajdował w kuflu spokoju, ani snu. W nocy zrywał się nagle na równe nogi z jakimś dzikim wrzaskiem, w jedną rękę porywał szablę, w drugą pistolet, strzelał, szablą machał, jakby się bronił, przeklinał kogoś, pienił się z gniewu, a oczy jego rozrzucały iskry, jak węgle kowalskie — wszystko to było tylko śladem jakiejś gorączki wewnętrznej, bo w domu panowała cisza nocy.

Helena przestraszona wstawała z łóżka w jednej koszuli, z płaczem wybiegała ku niemu, prosiła, błagała, uspokajała — aż nareszcie zmęczony, drżący jakiemś nerwowem drżeniem przekonywał się, że nie ma nikogo i do izby wracał.

Czasem w nocy zrywał się z łóżka i biegł do dziecka, stawał nad kołyską, wyiskrzonem okiem wpatrywał się w śpiącą dziecinę, coś myślał, ważył, jakieś podejrzenia wkradały mu się do duszy — widocznem było, że walczył z niemi.

— Słuchaj — mówił sam do siebie, wpatrując się w śpiące dziecko — jeżeli to prawda, ot, temi rękami zaduszę ciebie i ją... Palce wyprężały się mu konwulsyjnie i zamykały z taką siłą, jak szpony jastrzębie. Widać było, że to, co myśli i mówi gwałtownie, w stanie jest gwałtownie wykonać.

Wpatrując się w spokojną twarz dziecka ostygał powoli; spokój i niewinność rozbrajały go, ale w miarę, jak się uspakajał, zdawał się więcej sam siebie nienawidzieć; jakaś niepojęta, głęboka opanowywała go żałość.

— Mam wszystko — mówił sam do siebie — mógłbym być najszczęśliwszym z ludzi, a jestem najpodlejszy, jestem jak pies wściekły, który biegnie pędzony chorobą wewnętrzną, kąsać musi każdego, kogo napotka! Jakiż koniec takiego życia? Albo ludzie, albo choroba go zabije...

Wtem dziecko uśmiechnęło się przez sen. Ten uśmiech, który w stanie był rozjaśnić każde zamyślone czoło, u niego wywoływał jakąś gorycz i żal.

— Tylko ty, jak wyrośniesz, nie idź w moje ślady... — szeptał sobie w duszy.

Męczyła go tajemnie myśl o dokonanej zdradzie. Z dzikiej i namiętnej swojej duszy nie mógł wyrwać do reszty uczucia miłości dla kraju rodzinnego, dla jego walk, nadziei, marzeń. Z temi uczuciami rósł, dojrzewał, walczył, ale duma wyniosła, nieokiełznana niczem, przygniotła je, zakołysała innemi pragnieniami, które powoli zagłuszały w nim to, czem żyła niegdyś dusza. Rwał się do tych uczuć młodości, coś go ciągnęło do swoich, ale rozrosła pycha zasłaniała wrażenia i tęsknotę młodości, a pokazywała inny świat, co raz bliższy i bliższy... szedł więc naprzód, wrócić co raz już było ciężej! Im powrót do rzeczywistości był trudniejszym, tem częściej wracał myślą po za siebie, tem ponętniejszą wydawała mu się dzika swoboda zaporozka; życie na stepie pośród tabunów koni i wilków wydawało mu się piękniejszem od niewolniczego życia, jakie zmuszony był prowadzić na służbie u Lachów. Przeklinał sam siebie i nieraz przyrzekał, że porzuci żonę, dziecko, Rubań, służbę u Lachów, rojenie o szlachectwie, a ucieknie kędyś w stepy Azowskie, za Don, gdzie go nie znają jeszcze, aby tam dzikie swoje pragnienie wolności zaspokoić!

Żona wydała mu się tym łańcuchem, który go ostatecznie do Lachów przywiązał stosunkami, rodziną — powoli począł ją co raz bardziej nienawidzieć, jak się nienawidzi człowieka, który życie nasze złamał. Helena dostrzegła tę raptowną zmianę w usposobieniu Sawy i drżała na jedną myśl, że może znany mu już stosunek jej z Calińskim... Oddalona od rodziny, od przyjaciół, żyła w zupełnej samotności i tylko w mamce miała zaufaną przyjaciółkę. Obie kobiety, widząc dzikie miotania się Sawy, daremnie starały się usprawiedliwić je sobie, a tymczasem co dnia spostrzegały wyraźniej, że dzieje się coś niepojętego, co przeraża tajemniczością swoją. Mamka, urodzona w Rubaniu, zbliżona ciągle do wiejskiej sfery, zorjentowała się łatwiej.

— Oj, pani! — mówiła do Heleny — coś złego się robi...

Helena przestraszyła się, zbladła.

— Co?

— Albo ja wiem... ale źle taj hodi! — rejestrowcy z hajdamakami po całych nocach piją... a tej nocy pięciu hajdamaków nocowało we dworze...

— Ach Boże! trzeba panu powiedzieć! — Helena wyjąknęła.

Mamka nic jej na to nie odpowiedziała i obie kobiety zamyśliły się nad tem, co robić, czy powiedzieć panu, czy nie? Obawiały się jakiegoś napadu, rabunku, morderstwa — obawiały się wszystkiego złego... Świeża zdrada Sawy i zwycięstwo nad hajdamakami były jeszcze w pamięci, narzekano głośno na niego, czerń nawet w Rubaniu, tuż pod bokiem mieszkania Sawy okazywała swoje sympatje hajdamakom. Słuszne więc były powody obawiać się zemsty.

Helena obawiała się napadu nocnego hajdamaków w porozumieniu się z czernią i przedewszystkiem powiadomiła o tem Calińskiego. Caliński miał swoje plany i wcale mu nie chodziło o to, czy żywym wyjdzie Sawa z rąk hajdamackich, czy nie, a nawet w cichości cieszył się myślą, że pozbędzie się przeciwnika w wojsku i w miłości, — ale chodziło mu o Helenę. Kazał jej wracać do Niemirowa. Helena już sama myślała o tem od kilku tygodni, to jest od czasu powrotu Sawy z wyprawy na hajdamaków, gdyż od tej chwili zwyczajna jego dzikość i namiętność wzrastał, zda się, ale odkładała wyjazd i lękała się wspomnieć o tem przed mężem.

Od chwili rzuconego przez mamkę podejrzenia o możebności napadu hajdamaków, spokoju nie miała, sypiać po nocach nie mogła, bo w ciemności nocy ciągle przed jej oczyma błyszczały noże hajdamackie. Sawa co raz dzikszem na nią spoglądał spojrzeniem; widać było z twarzy, czuć z dźwięku mowy, że jakiś gwałtowny wybuch powstrzymywał w sobie. Cała atmosfera domowa podobną była do sklepienia niebios nawisłego ołowianemi chmurami; nic jeszcze nie ma — tylko parno i duszno w powietrzu, ale czuć, zdaje się, ciężar piorunów w chmurach wiszących.

Nareszcie, po długiem wahaniu się i namyśle, zdecydowała się prosić męża o pozwolenie pojechania do rodziców do Niemirowa; zmyśliła przyczynę i powiedziała, że miała wiadomość o chorobie matki.

Sawa wysłuchał Heleny w milczeniu.

— Nie pojedziesz — rzekł stanowczo.

Helena płaczem wybuchła.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

swojonych, rzucił się „mowca" przedewszystkiem na ulubiony w obecnej fazie wyborów temat, iż wszelkie zło, jakie chłopów dotąd spotyka, całą ich niedolę, podatki i ciężary publiczne tylko szlachcicom przypisać należy. Wsiadłszy na tego konika, w zabawny wprost sposób przedstawił p. Bielewicz, jak to szlachcice budują sobie teatr we Lwowie za chłopskie pieniądze, jak to szlachcic zarabia bajońskie sumy na ustawie o prestacjach drogowych (!), jak to znowu szlachcic winien, że nauczyciele są nędznie płatni, a tylko szkół w kraju pustką stoi, że wreszcie szlachcice są temu winni, że stypendja tylko przeważnie dzieciom szlacheckim się dostają! „A więc róźnimy szlachciców, bierzmy za cepy i kosy" ... zawołał z patosem żywiecki Ravachol — albo nie, bo byśmy się dostali do kozy" (sic!). — Biedny ten p. Bielewicz, dla którego moralność tam się kończy, gdzie prawo karne swą działalność rozpoczyna, szkoda, że na świat przyszedł... W roku 1846, gdzie to za głowy szlachciców nietylko się „do kozy" nie szło, ale nawet pieniądze dostawało, byłby zrobił ładny interes! Dziś jednak stosunki się zmieniły, a włościanie to wszystkiem po zgromadzeniu opowiadali o tym młodzieńszku, który takie piękne zasady ze skarbnicy wiedzy w Krakowie zaczerpnął.

Nie darował jednak p. Bielewicz także innym stanom, nie szczędził także innych władz rządowych i krajowych. Kwintesencją wywodów owego żółtodziobka było, że posłem do sejmu nie powinien być ani szlachcic, ani ksiądz, ani adwokat, ani notarjusz, ani wójt, ani mieszczanin, tylko chłop, a wtedy będziemy mieli istny raj w kraju.

Polemizować na zgromadzeniu z wywodami owego mowcy uwłaczałoby było każdemu rozsądnemu człowiekowi, dla tego też prócz krótkiej odprawy, jaką mu dał dr. Miodoński, lekarz tutejszy, więcej nikt głosu nie zabierał, a zgromadzeni włościanie i mieszczanie rozeszli się do domu bez żadnego pozytywnego rezultatu.

Poważnym kandydatem z naszego powiatu jest dotąd jedynie p. Bronisław Sądecki, burmistrz miasta Żywca i zastępca prezesa rady powiatowej, którego szanse, zwłaszcza po powyższem zgromadzeniu stronnictwa chłopskiego, znacznie się polepszyły.

*

Brody. Z tutejszego okręgu mniejszej własności, kandyduje, jak wiadomo, p. Aleksander Barwiński, przeciwko któremu występuje znany radykał Pawlik. Mimo jednak usilnej agitacji i pomimo, że radykali posługują się obficie wódką i kiełbasą, kandydatura Pawlika nie ma najmniejszych szans.

*

Cieszanów. Podobnie jak przy ostatnich wyborach do sejmu, tak i obecnie panuje tu wielki rozgardjasz. Dotychczas pojawiły się dwie główne kandydatury: Juljana Puzyny i Władysława Brunickiego. Największe jednak szanse miałby książę Władysław Sapieha, który już przy poprzednich wyborach był najsympatyczniejszym kandydatem, ale z nieznanych powodów ustąpił w ostatniej chwili, tak, że gdyby nie Puzyna, byłby wyszedł kandydat wprost szkodliwy. Byłby już czas najwyższy, ażeby sprawę kandydatury ostatecznie rozstrzygnięto.

*

Drohobycz. Kandydaci ubiegający się o mandat poselski z miasta Drohobycza, mają w myśl uchwały komitetu wyborczego, zgłosić swe kandydatury najpóźniej do dnia 10. września na ręce burmistrza miasta p. Ksenofonta Ochrymowicza. Dotychczas nikt ze swoją kandydaturą się nie zgłosił... Większa część wyborców jest za prof. dr. Gustawem Roszkowskim, którego kandydatura ma mieć szanse powodzenia, drudzy są za p. Leonardem Wiśniewskim. Jak słychać, nie zamyśla p. Leonard Wiśniewski, z powodu nieszczęścia z ostatnich dni, wcale kandydować.

W poniedziałek dnia 28. z. m. odbyło się w Drohobyczu w sali gimnastycznej zgromadzenie wyborców z mniejszych posiadłości, na którem dotychczasowy poseł p. Ksenofont Ochrymowicz zdał sprawę ze swych czynności. Sala była przepełniona. Dwóch agitatorów niewyborców wyrzucono z sali. Wyborcy udzielili wotum zaufania p. Ochrymowiczowi i jednogłośnie uchwalili kandydaturę jego na posła z gmin wiejskich.

*

Borszczów. Składał tu 28. zm. hr. M. Borkowski sprawozdanie ze swych czynności poselskich w sejmie i w radzie państwa.

*

Sokal. Jako kandydat rządowy występuje tu p. Wachnianin, mający w sejmie zająć miejsce Romańczuka. Ze strony polskiej postawiono bardzo sympatyczną kandydaturę p. Wincentego Kraińskiego. Jednakże warto się zastanowić nad kwestja, czy postawienie polskiej kandydatury przeciw Wachnianinowi nie ułatwi zwycięstwa wrogiemu nam kandydatowi. Obywatelstwo sokalskie samo już będzie musiało zająć się rozstrzygnięciem tej kwestji.

*

Staremiasto. Długo siedzieli cicho Rusini, aż nareszcie, jak się wzięli do roboty, tak wyłonili się z czterech kandydatury z mniejszej własności, a mianowicie: ks. Michała Zubrzyckiego z Mszańca, ks. Szczawińskiego ze Staregomiasta, ks. Wasilkiewicza z Łużka i dr. Humeckiego adwokata z Sambora.

*

Czortków. Akcja wyborcza w naszym okręgu przedstawia dziwny obraz. Z jednej strony Rusini wytężają wszystkie siły, ażeby zyskać ten powiat, z drugiej Polacy nie mogą się porozumieć co do kandydata. Jest ich dwóch: dr. Stanisław Rudroff, światły i prawy obywatel i wysoce sympatyczny starosta p. Wybranowski. Ten ostatni ma bardzo wielki mir w powiecie i przeszedłby niezawodnie — gdyby nie był starostą. Wszakże wiadomą jest rzeczą, że pan namiestnik jest zasadniczo przeciwny wyborowi starosty i absolutnie na taką kandydację zgodzić się nie pozwoli. Pozór więc prowadzić w tym kierunku agitacje i poco rozdrabniać siły, których i tak wiele nie mamy? (Korespondent ma słuszność zupełną. Tak p. namiestnik, jak i komitet centralny stanowczo przeciwni są stawianiu jako kandydatów urzędników politycznych. *Przyp. Red.*)

*

Śniatyn. Cofnięcie się stanowcze p. Moysy od kandydowania postawiło nasz powiat w nader niemiłem położeniu. Sytuacja była taka, że p. Moysa mógłby był przejść z całą łatwością, gdyż chłopi sympatycznie wyrażali się o jego kandydaturze i godzili się na nią w zupełności. Obecnie rozgrywać się będzie prawdopodobnie walka między radykałem Trylowskim, a dotychczasowym posłem ks. Hamorakiem: walka dwóch Cyryli. Jeżeli nie wypłynie żadna polska kandydatura, stanowisko nasze jest jasne! jakkolwiek nie możemy się zapalać do ks. Hamoraka, to jednak obowiązkiem naszym jest poprzeć go całą siłą, i z tą samą energją zwalczać wybór Trylowskiego, który tak ze względów socjalnych jak i narodowościowych, musi być dla nas wysoce niesympatycznym.

*

W Chocimierzu, pow. horodeńskiego odbyło się 28. zm. zebranie przedwyborcze włościan ruskich na którem postanowiono popierać kandydaturę dr. Daniłowicza.

*

W Staremmieście odbędzie się d. 17. bm. zebranie przedwyborcze w celu wysłuchania wyznania politycznego kandydatów na posła z mniejszej własności.

*

W Białej składał w poniedziałek p. Franciszek Kramarczyk w obecności 50 włościan wyborców sprawozdanie poselskie. Po sprawozdaniu wniesiono cały szereg interpelacyj, a między innymi włościanin Borgiel zapytywał posła o jego stosunek do ks. Stojałowskiego. Mowca miał za złe posłowi, że usunął się od deputacji, wysłanej do Wiednia w sprawie ks. Stojałowskiego. P. Kramarczyk odpowiedział, że kierunek polityczny ks. Stojałowskiego się zmienił i ks. Stojałowski stał się wrogiem szlachty i powagi biskupiej. Po czterogodzinnych obradach zgromadzenie przyjęło sprawozdanie p. Kramarczy a do wiadomości i ogłosiło go swoim kandydatem.

*

Komitet centralny zatwierdził na powiat cieszanowski kandydaturę Juljana Kniazia Puzyny.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Piątek 6. września.
Teatr: przedstawienia nie będzie.

Wiadomości osobiste. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty dr. Rittner zatwierdził akt habilitacji dr. Wiktora Czermaka na docenta prywatnego historji powszechnej w uniwersytecie Jagiellońskim. — *N. W. Tagblatt* notuje pogłoskę, iż poseł Rappoport zamierza z końcem tego roku wystąpić z Länderbanku.

Kalendarz. Piątek (6.): Aniołów Stróżów. — Wschód słońca o godzinie 5. minut 31. zachód o godzinie 6. minut 25.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

† **Stanisław Drewniewski**, długoletni metrampaż naszego pisma, zmarł — jak nam donoszą telegraficznie — w środę wieczorem w Zakopanem, licząc zaledwie lat 45. Zmogła go choroba piersiowa, której tylu już uległo niestety w szeregach drukarskich. Ś. p. Drewniewski był w istocie chlubą swego stanu, zarówno jako wprost niezrównany metrampaż, mistrz w swym zawodzie, jak człowiek rzadkich cnót obywatelskich, gorącego patrjotyzmu i inteligencji szerokiej, wybiegającej daleko po za sferę przeciętnego pracownika przy drukarskiej kaszcie. Obdarzony wyborną pamięcią i wielkim darem spostrzegawczym, był żywą kroniką dziejów, nietylko naszego pisma, dla którego bez mała lat 25 pracował, ale w równej mierze historji politycznej Lwowa i całego kraju z ostatnich trzech decenjów. Tracimy w nim dzisiaj oprócz niedoścignionego metrampaża — osobistości tyle ważnej w każdem codziennem wydawnictwie — także całą duszą oddanego pismu i jego redakcji przyjaciela, toż żal serdeczny zarówno całej redakcji naszej, jak kolegów zmarłego, towarzyszyć będzie zwłokom niepospolitego pracownika, gdy je jutro wyniosą na cichy cmentarz podtatrzański. Ś. p. Drewniewski osierocił wdowę i troje nieletnich dzieci.

Pogrzeb śp. Maciejego Jawornickiego odbył się onegdaj z wielką wspaniałością z gmachu Kasy oszczędności. Żałobny kondukt, poprzedzony procesją bractw kościelnych, za któremi postępował pluton straży pożarnej miejskiej i orkiestra „Harmonji", celebrował ks. prałat Krzemiński w asystencji licznego świeckiego i zakonnego duchowieństwa. Przed karawanem niesiono sztandar weteranów z r. 1863 z wieńcem od stowarzyszenia, tudzież wieniec od komitetu opieki nad weteranami z r. 1831. W dalszym ciągu orszaku postępowali urzędnicy kasy oszczędności, którzy nieśli wspaniały wieniec z żywych kwiatów i krzyż „Virtuti militari." Na karawanie, otoczonym sztandarami cechów krakowskich, złożone były wieńce od rady miasta, od komitetu Tow. rolniczego krakowskiego, od Tow. sztuk pięknych i od rodziny Czartoryskich. Na trumnie umieszczony był pałasz oficerski zmarłego, z pochwą na krzyż złożony.

Za trumną oprócz najbliższej rodziny postępował kilkotysięczny zastęp publiczności, wśród której nie brakło przedstawicieli władz, przełożonych instytucyj publicznych, oraz najwybitniejszych osobistości krakowskich. Piękne mowy żałobne wygłosili p. Ksawery Konopka i ks. Tadeusz Chromecki. Nad grobem chór Towarzystwa muzycznego pod kierunkiem p. Deca odśpiewał artystycznie kilka pięknych utworów żałobnych.

Dr. Baranowski, znakomity lekarz i b. profesor uniwersytetu w Warszawie, bawiący obecnie w Zakopanem, przystąpił do Tow. dziennikarzy polskich jako członek wspierający.

Urlop w celach naukowych. Kierownik ministerstwa wyznań i oświaty udzielił profesorowi gimnazjalnemu i lektorowi języka i literatury niemieckiej przy politechnice, drowi Albertowi Zipperowi, urlopu na czas półrocza zimowego, celem udania się w podróż naukową do Niemiec.

Ks. metropolita Sembratowicz ma zostać wkrótce kardynałem. Wieść tę potwierdza ruskie pismo *Duszpastyr*, które pisze: „Wieść o nastąpić mającem mianowaniu ks. metropolity Sembratowicza kardynałem, jest prawdziwą. Cesarz Franciszek Józef przesyłając hojną ofiarę na uposażenie gr. kat. kolegjum w Rzymie miał wyrazić życzenie, aby papież raczył mianować kardynałami: biskupa Styrji i ks. metropolitę Sembratowicza. Życzeniu temu ma papież zadość uczynić na najbliższym konsystorzu."

Doroczne posiedzenie Towarzystwa łyżwiarskiego odbyło się w dniu 3. bm. Zatwierdzono na niem zawarty układ z p. Jürgensem o dzierżawę stawu Panieńskiego na 12-letni okres czasu od 1. listopada br. poczynający się; przyjęto do wiadomości między innemi także i to przedłożenie ustępującego wydziału, by dla tej kategorji osób, które nie zechcą poddać się formalnościom, przy przyjęciu do Towarzystwa zazwyczaj obowiązującym, wydawane były odtąd t. zw. karty uczestnictwa, nie do przynależności do Towarzystwa, lecz jedynie do udziału w ślizgawkach i zabawach na torze lodu urządzanych, dotyczące osoby uprawniające. Do zarządu wybrani zostali: prezesem p. Zygmunt Łaszowski, zastępcą p. Franciszek Gilorciner. Jako członkowie wydziału pp. Deryng Władysław, Hamerski Marjan, Hryniewicz Bruno, Koerber Fryderyk, Malisz Tadeusz, Mentschel Ernest, Padewski Józef, Smutny Jan, Stromenger Jan, Wallek Alojzy. Jako zastępca p. Niemeksza Władysław. W skład komisji rewizyjnej weszli pp: Kocowski Cyprjan, Komarnicki Mieczysław i dr Jakób Ress.

O utworzenie filji Banku austro-węgierskiego w Brodach wniosły petycję do ministerstwa skarbu brodzka rada miejska i wydział rady powiatowej.

Zabójstwo. Jan Sucharowski, 62 letni handlarz rzeczy, posprzeczał się wczoraj wieczorem w parku Kilińskiego z handlarzem pierników Jędrzejem Kolegą, zarzucając mu, że mu ukradł z koszyka 3 gruszki, a Kolega, uniósłszy się gniewem, pobił dotkliwie Sucharowskiego. Wczoraj przed południem spotkali się obaj w ogrodzie Miejskim w pobliżu murowanej altany, a tym razem — po krótkiej wymianie słów — zaatakował napierw Sucharowski Kolegę, zadając mu razy grubą laską. Na to nadszedł znajomy Sucharowskiego, a widząc tę scenę, stanął po stronie przyjaciela i pochwycił Kolegę za kark i za prawą rękę.

Wtedy to Kolega, działając jak twierdzi, w koniecznej obronie — pchnął Sucharowskiego kozikiem i zadał mu ranę po prawej stronie klatki piersiowej, poniżej trzeciego żebra — lecz tak nieszczęśliwie, że ugodzony napastnik wyzionął ducha. Zabójcę przyaresztował stójkowy i oddał w ręce władzy bezpieczeństwa. Zwłoki odesłano do zakładu szpitala powszechnego, celem przeprowadzenia obdukcji sądowej.

Temperatura. Barometr stoi w mierze.

Średnia temperatura w tym czasie była + 19·0°C., najwyższa + 27·0°C., najniższa + 12·1°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie południowo wschodni o średniej prędkości 3 m/sek.; średnia temperatura około + 20°C., niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 65 procent. Opadu nie będzie, pogoda.

(*emer.*) **Katastrofa w Schodnicy.** Donoszą nam stamtąd: Krwawemi zapisała się głoskami ostatnia sobota, ostatni dzień sierpnia, w Schodnicy, perle naszych terenów naftowych. O godzinie siódmej rano dał się słyszeć straszny huk, wstrząsający domy w posadzkach i bezpośrednio potem gwizdawki alarmowe wzywały na pomoc do kopalni pp. Wiśniewskiego i Gąsiorowskiego. Kłęby dymu i słupy ognia nie dozwoliły ratować wieży wiertniczej, ograniczyć musiano się na zlokalizowaniu pożaru i ratowaniu nieszczęśliwych ofiar, których niestety, bardzo, bardzo wiele. Z pod gruzów wydobyto zwęglone już zwłoki wiertacza Banacha, który przed tygodniem się ożenił, a prócz tego jedenastu lżej i ciężej poparzonych rozpoczęto opatrywać. Ratunek ludzi nieszczęśliwych trwał godzin kilka, przez ten czas z pomiędzy już opatrzonych dwóch skonało, w godzin kilka później znowu dwóch, między innemi syn p. Wiśniewskiego, młodzieniec, który dopiero miał zacząć wchodzić w szranki życia... Reszta oparzonych do dziś jeszcze żyje w szpitalu borysławskim. Czy wszyscy o własnych siłach za tygodni lub miesięcy parę opuszczą szpital, dziś jeszcze według zdania lekarzy stanowczo twierdzić się nie da.

Szczęśliwy ten, który nie widział ofiar katastrofy, ale świadek naoczny nie zapomni strasznego widoku biedaków, którym ciało i skóra kawałami wisiała i odpadała, niezapomni i długo słyszeć w uszach będzie jęki, krzyki, prośby nieszczęśliwców o ratunek lub truciznę, by przerwać cierpień pasmo; nie zapomni widoku wdów i sierót, zawodzących żałośnie, nie zapomni widoku zdrętwiałej matki, na ostatnie chwile drogiego dziecka patrzącej.

To nie był śmierci majestat, to była groza śmierci, nie dozwalająca nawet opisać tego, co się widziało.

W poniedziałek na ramionach urzędników, przedsiębiorców i robotników, wyniesiono trzy czarne trumny na cmentarz, by rzucić im tam ostatnie górnicze: Szczęść Boże! ostatnią grudką ziemi przysypać, tej samej ziemi, co w tak straszny się z niemi sposób obeszła.

W chwili nieszczęścia zrobiona na prędce składka na szpital, przyniosła pokaźną sumę zwyż tysiąca zł., obecnie komitet na czele z panią Odrzywolską zajmuje się zebraniem funduszu na wdowy i sieroty. Składki płyną żywo. Niechże wolno będzie zaapelować do ofiarności szerszych warstw, redakcje pewno swej pomocy lub pośrednictwa nie odmówią.

Przy nieszczęściu pomoc nieśli wszyscy, kto żył w Schodnicy, we wszystkich szybach pozamykano robotę, wysyłając personal robotniczy na pomoc.

Tu na tem miejscu zaznaczyć jeszcze wypada prawdziwie heroiczną pomoc chorym przez panią Mochnacką niesioną, i pracę około stłumienia ognia, z narażeniem siebie i poświęceniem swego dobra i mienia, przez inżyniera L. Zdanowicza podjętą.

Otrucie przy mszy św. *Breslauer Ztg.* donosi z Piły, iż katolicki proboszcz Wodda z Miasteczka (Friedheim) po odprawieniu mszy św. umarł wśród objawów zatrucia. Wino, użyte przy mszy św. miało być zatrute. Resztę tego wina, znajdującą się jeszcze w ampułce i w kielichu, zabrała policja dla przechowania, a o wypadku całym zawiadomiono prokuratorję państwa.

Międzynarodowy turniej szachowy w Hastings już ukończono. Pierwszą nagrodę zdobył młody Amerykanin Pillsburg, drugą Rosjanin Czigorin, trzecią Niemiec Lasker.

Obchód zwycięstwa pod Sedanem który urządzili Niemcy w Poznaniu, nie różnił się jak pisze *Kurjer Poznański*, niczem od zwykłych „patrjotyczno" — urzędowych uroczystości. Od samego rana przeciągały przez ulice miasta orkiestry wojskowe, wygrywając rozmaite marsze. Z budynków rządowych i po części także prywatnych powiewały chorągwie. Zresztą miasto przedstawiało zwykły widok. Wieczorem odbył się capstrzyk, któremu towarzyszyła nieliczna stosunkowo gawiedź uliczna. Iluminacja wypadła bardzo słabo, w górnej części miasta nie iluminowali nawet wszyscy Niemcy i żydzi, transparentów naliczyliśmy zaledwie kilka; dolne miasto w głębokich spoczywało ciemnościach. Na Starym Rynku puszczano ognie sztuczne, przyczem przyszło do starcia między publicznością a policją, którą bombardowano kamieniami. Gdy kilku policjantów odniosło ciężkie rany, przywołano na pomoc żołnierzy z głównego odwachu; po krótkiej bójce aresztowano kilkunastu hałasujących. Burdy trwały noc całą. Na wystawie odbyła się „noc włoska" głównie przy udziale publiczności niepolskiej. Zapędzono tam, jak wiadomo, mnóstwo dzieci, oraz zwerbowano mnóstwo publiki z prowincji, więc gwarno było dosyć. Z uznaniem zapisujemy, że ludność polska pozostała przeważnie w domu, nawet lud prosty nie pokazywał się na ulicach.

Nieprzyjaciółką elektryczności, nie dającą niczem pokonać swego uprzedzenia do tej siły elementarnej, jest królowa angielska. W żadnym też z pałaców, służących do jej osobistego użytku, nie znosi ona oświetlenia tego rodzaju; nawet nie pozwala na motory elektryczne. Niedawno temu ktoś ze służby dworskiej zauważył, że niebawem do poruszania wind ma być elektryczność zastosowaną. Usłyszała to królowa i sprzeciwiła się temu, twierdząc, że raczej należałoby rewindykować niektóre obszary mechaniczne dla pracy rąk ludzkich, aniżeli coraz to nowymi wynalazkami tę pracę ukrócać.

Idyla w lesie. W Goldenstein na Morawji — dobrach lasowych panującego ks. Liechtensteina — znajduje się leśniczy, nazwiskiem Beitl, którego dom mieszkalny stoi daleko od ludzi, na skraju olbrzymiej kniei. Owoż ubiegłej zimy, która była mroźna i niesłychanie śnieżna, zdarzało się ustawicznie, że zwierzyna, gnana głodem, podchodziła aż pod mieszkania ludzkie. Niemal z reguły działo się to na leśniczówce wspomnianej, gdzie pomiędzy innemi każdego dnia przychodziło stado jeleni, z 13 sztuk złożone i łakomie pożerało rzucaną im przez rodzinę leśniczego karmę. Gdy wreszcie śniegi topnieć zaczęły, 10 sztuk z tego stada widocznie zrezygnowało z gratysowego pożywienia, tylko 3 snać przywiązały się tak szczerze do leśniczówki, że dalej przychodziły co dnia w gościnę, brały pokarm z ręki, a nawet bardzo często spędzały noc na podwórzu. Wreszcie pewnego poranku postanowiono pozbyć się natrętnych gości, więc kijami i hałasem starano się je do lasu wypędzić. I cóż się stało? — oto jeden z nich tylko pomknął w gęstwinę, a dwa pozostałe powróciły na obejście leśniczówki drugą furtką. Nie dość na tem. Następnej nocy przebudził wszystkich domowników piekielny stuk i hałas przy bramie. Gdy tedy parobek udał się tam dla skonstatowania przyczyny hałasu, ujrzał owego trzeciego jelenia, który — jak umiał — dawał o sobie znak życia i prosił o dalszy przytułek. — Odtąd te 3 sztuki grubej zwierzyny pomnożyły żywy inwentarz leśniczówki. — jeżeli wierzyć można opowiadaniu korespondenta *N. fr. Pr.*, które tutaj, jako rzecz istotnie niezwykłą, powtarzamy.

Co to jest muzyka? — na to pytanie daje odpowiedź Mark Twain, znakomity humorysta, w *Chicago-Herald*, który pisze: „Muzyka jest wrzaskiem, wywoływanym przez ludzi na różnych instrumentach domowych. Ludzi, którzy ten wrzask wywołują, nazywamy muzykantami, a gdy ich jest razem większa liczba, nazywamy orkiestrą lub „bandą", czyli zgrają. Muzykantów, grywających na jednym instrumencie, jeżeli noszą długie włosy i mają twarz bladą, nazywamy wirtuozami. Obecnie dzielimy muzykę na trzy części: na niemiecką, włoską i francuską. Jeżeli się ktoś ma za znawcę muzyki niemieckiej, winien jej słuchać z nabożeństwem, a najlepiej zatykać uszy watą, gdyż podczas tego można smacznie spać, a ludzie myślą, jeżeli się nie chrapie — bo to okropne! — że się jest zachwyconym. W czasie muzyki włoskiej można watę z uszu wyjąć, jednakże trzeba od czasu do czasu ją ganić, potrząsać głową i okazywać swe niezadowolenie, chociażby się nawet miejscami jakaś melodja podobała, gdyż obecnie melodja i muzyka włoska jest zakazaną. W czasie muzyki francuskiej... co do tego, to o muzyce francuskiej nie wypada mówić, bo wszystko, co francuskie, jest nieprzyzwoite — a o rzeczach nieprzyzwoitych nie mówi się w „towarzystwie". Mamy jeszcze także — przed tą uchowaj nas Boże! — muzykę amerykańską; ta jest najstraszniejszą, a przytem najniewinniejszą, bo o niej nie chcą nic wiedzieć nawet — kataryniki".

Ludzkie lamparty. W Liverpoolu otrzymano wiadomość, iż w Sierra Leone stracono nauczyciela niedzielnej szkoły kolonjalnej razem z kilku tuziemcami, obwinionymi o ludożerstwo. Wszystkich powieszono. Śledztwo wykazało, że nauczyciel ten, były wychowaniec szkoły misjonarskiej i następnie nauczyciel w niej, należał towarzystwa, którego członkowie nazywali się „ludzkimi lampartami". Terroryzowali oni całą okolicę, wykonywali napady na samotne sioła i porywając po większej części dzieci, zabijali je i pożerali.

---

(1)

Tęczowa kamelja.

Ze wspomnień amerykańskiego adwokata.

— I pomyśl sobie tylko — rzekła do mnie pewnego razu żona — Eliza, nasza dawna pokojówka, siedzi w kozie. Ukradła tęczową kamelję.

— Jakto? Cały krzew?

— Nie, tylko jeden pączek. Poszła wczoraj do ogrodu i urwała go.

— Ta historja będzie ją kosztować co najmniej sześć miesięcy więzienia. Prezyduje obecnie stary Bendel, a ponieważ należy on do zawziętych członków towarzystwa ogrodniczego, nie powinna liczyć i nie może na żadne względy.

— Najdziwniejszem jest to, że Jerzy, jej własny narzeczony, doniósł o tem, jak mówią, z zazdrości, gdyż w ostatnich czasach nie chciała wcale o nim słyszeć. Nazywa on się Jerzy Fuller, jest ogrodnikiem towarzystwa i będzie naturalnie najgłówniejszym świadkiem.

Gdy tego samego popołudnia znajdowałem się u siebie w biurze, otrzymałem kartkę od Elizy, w której mnie prosiła, abym ją w jej celi odwiedził. Ponieważ przesłuchanie przed sędzią Bendlem naznaczone było na godzinę jedenastą przed południem, nie można było tracić czasu. Aby określić, a przynajmniej nabrać pojęcia o ogromie przestępstwa Elizy, muszę zauważyć, że towarzystwo ogrodnicze w B. było jedynym posiadaczem tęczowej kamelji. Unikat ten przywiózł z sobą przed laty jeden z zapamiętałych obieżyświatów, zapewniając, czemu zresztą, jak się potem pokazało, można było wierzyć, że podobnej drugiej kamelji na kontynencie amerykańskim niema. Towarzystwo było tem dumniejsze z posiadania tego cennego okazu, że budził on zazdrość innych podobnych towarzystw, z których niektóre naprózno robiły próby wyżebrania sobie odnóżek, kupienia ich lub w rezultacie skradzenia. Kwiat mienił się wszystkiemi siedmiu barwami tęczy i prócz tego wydawał cudną woń. Ponieważ zaś, z wyjątkiem tego jednego gatunku, botanika ogrodowa nie zna pachnących gatunków kamelij, przeto łatwem jest do zrozumienia, że przyjaciele kwiatów w B. własność swą cenili bajecznie wysoko.

Eliza, „jak Niobe stała cała we łzach", lecz była nadzwyczajnie wymowną, jak przystało na prawe dziecko wielkiego portowego i handlowego miasta H. Jej ładna twarzyczka i zręczne ruchy były powodem, iż miała wielu wielbicieli, a wybranym był tylko jeden, właśnie ten dyszący zemstą Jerzy, który jednakowoż przed niedawnym czasem dostał kosza.

— O, postąpił ze mną haniebnie! — wołała Eliza z płaczem — a wszystko tylko dla tego, że nie chcę wyjść za niego za mąż.

— Dajmy teraz temu pokój, Elizo. Zachodzi pytanie: Czy masz coś na swoją obronę?

— No naturalnie! To nieprawda, jakobym tę głupią kamelję ukradła. Była to moja własna.

— Przestań, przestań, to nonsens. Tutejsza tęczowa kamelja jest jedyną w całym kraju.

— W każdym razie nie jest jedyną na świecie — rzekła Eliza trochę gwałtownie. — Ja posiadam także taką tęczową kamelję w H. Jeżeli mi pan nie chcesz wierzyć, to poszlij pan do mojego ojca i przekonaj się sam.

— Twierdzisz zatem, że posiadasz kamelję tego samego gatunku? — zapytałem wielce zdumiony tą wiadomością.

— Naturalnie! Mój brat jest majtkiem na okręcie kursującym pomiędzy H. a Chinami. Przywiózł mi tę kamelję przed czterema laty.

— A więc pączek, który miałaś przy sobie, pochodził z twojej kamelji?

— Tak. Powróciłam dopiero z H. i przywiozłam z sobą pączek, aby się przekonać, czy to ten sam gatunek, co tutejszy.

— Czy miałaś ten pączek na widoku, gdy wchodziłaś do ogrodu?

— Nie, w torebce papierowej. Dopiero w oranżerji wyjęłam kwiatek i gdy przekonałam się, że to ten sam gatunek, przypięłam go sobie do stanika. Przyszedł wtedy ten nędznik i wziął mnie za kołnierz. Tak było.

— Ale zkądże to pochodzi, że u tutejszej kamelji brakuje właśnie jednego pączka?

— Tego nie wiem. W każdym razie nie ja go urwałam. Proszę, zatelegrafuj pan tylko do mojego ojca do H, aby tutaj przyjechał i przywiózł ze sobą dowody.

— To zrobię. Ponieważ jednak na rozprawę jużby nie zdążył, przeto będę prosił o odroczenie, a przez ten czas zbada się prawdziwość twoich dowodów.

— Dziękuję panu. Czy aż do tego czasu będę musiała pozostać tutaj w zamknięciu?

— Prawdopodobnie nie. Złożę za ciebie poręczenie.

— O, to wspaniale z pańskiej strony! A jeżeli spotkasz pan, gdzie tego pana Jerzego Fullera, to proszę, powiedz mu pan, że mu przy pierwszej sposobności oczy wydrapię.

Nie miałem potrzeby wykonywać tego polecenia. Załatwiła to sama, gdy ją przyprowadzono przed sędziego. Jerzy Fuller uznawał całe niebezpieczeństwo swojej sytuacji, a że uniknął go, zawdzięczał tylko tej okoliczności, iż dwóch silnych policjantów broniło go przed Elizą. Jak długo tylko mógł, trzymał się zdaleka, a gdy go wezwano na miejsce przeznaczone dla świadków uczynił to tylko z wielką obawą. Eliza rzucała na niego spojrzenia pełne wściekłości i pogardy i oświadczyła i tutaj, że ma niezłomne postanowienie wydrapania mu oczu. Przywołana do porządku, wybuchła na nowo płaczem i zapewniła święcie, że postępują z nią niesprawiedliwie.

Salę sądową zapełnili członkowie towarzystwa ogrodniczego, który najchętniej byliby Elizę albo na miejscu powiesili albo rozćwiertowali. Prosiłem o odroczenie, ale stary Bendel, jeden z najzagorzalszych członków towarzystwa nie okazywał wcale chęci zadosyćuczynienia memu żądaniu. Wskazałem na to, że należy przecież w interesie sprawiedliwości dać oskarżonej czas, aby się mogła porozumieć z rodziną — aby w ten sposób dowieść swej niewinności. Bendel nie chciał wierzyć, aby Eliza wogóle mogła coś przytoczyć na swoją obronę i oświadczył to zupełnie otwarcie. Dopiero po długiej argumentacji udało się odroczyć rozprawę na trzy dni. Co się zaś tyczy poręczenia, to nie odniosłem żadnego skutku, gdyż sędzia Bendel odrzucił wprost moją propozycję i za jego przykładem poszli inni osiwiali sędziowie, którzy na oskarżoną już z góry wydali wyrok potępiający. Eliza wskutek tego musiała się udać z powrotem do więzienia śledczego.

Napisałem natychmiast do ojca Elizy do H. i radziłem mu, aby tamtejszą kamelję przywiózł ze sobą do B. Wbrew mojemu oczekiwaniu był to w istocie egzemplarz tego samego gatunku, które posiadało towarzystwo ogrodnicze, a jako dalszy dowód niewinności Elizy znajdowała się jeszcze gałązka, z której urwała rzekomo tutaj skradziony pączek. Jej zeznanie było zatem prawdziwem, pomimo tego wydawało mi się to szczególnem, że u tutejszej kamelji brakował pączek. Ten traf był nadzwyczajnie dziwnym i mógł być powodem rozmaitych wniosków.

— Ten kwiat wychodowała moja córka — objaśniał ojciec Elizy. — Mój syn Tom, majtek „Mandaryna" przywiózł ją kiedyś z Chin. Gdy Eliza ostatnim razem u nas była, rzekła: „Wezmę ten jeden pączek ze sobą, aby się przekonać, czy to taka sama kamelja jak u nas w B." Zrobiła, jak powiedziała — i oto teraz wsadzili ją do kozy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Znowu dezerter. Onegdaj zgłosił się na policję sam niejaki Mechmet Halij, dezerter z wojsk rosyjskich; jako powód ucieczki podaje, iż w wojsku bardzo go bito.

Zginął p. Janowi H., nauczycielowi w Hołosku wielkim, syn Julian, który w d. 2. bm. udał się do Lwowa, rzekomo dla zrobienia egzaminu poprawczego z pierwszej klasy gimnazjalnej i dotąd nie powrócił. Ma on lat trzynaście, a ubrany był w mundurek z szarego płótna i kaszkiecik.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj w nocy o godzinie 11 wezwano pogotowie stacji ratunkowej na ul. Kaleczą, gdzie zastano Elżbietę K., lat 33 liczącą, sługę, która w zamiarze samobójczym wypiła sporą flaszkę mieszaniny chlorkalku z wodą kwaśną. Chorą, po podaniu odpowiednich środków, odstawiono do szpitala.

Z Tokio donoszą, że małżonka tamtejszego austro-węgierskiego ajenta dyplomatycznego hr. Henryka Coudenhove, Japonka z rodu, po dłuższem przygotowywaniu się w nauce religii katolickiej, przyjęła w miesiącu lipcu wiarę kościoła katolickiego. Uroczysty chrzest hrabiny Mitsu Coudenhove odbył się w tamtejszej archikatedrze katolickiej, a ceremonji dopełnił arcybiskup Japonji mgr. Osouf. Tekla hr. Coudenhove, siostra ajenta dyplomatycznego, była matką chrzestną. Katedra zapełniona była przedstawicielami sfer rządowych i dyplomatycznych, oraz mnóstwem publiczności, a podczas nabożeństwa wykonał Antoni Kątski, który bawił podówczas w Tokio, kilka utworów kościelnych na organach. P. Kątski, liczący dzisiaj lat 78, bawił w Japonji z czasie ze swoją piękną, młodą małżonką w Japonji z okazji podróży poślubnej.

Nowy szpital. Straszna eksplozja nafty, jaka miała miejsce w Schodnicy stała się powodem, iż w jednej chwili zebrano znaczniejszy fundusz na urządzenie szpitalu w bliskości terenów naftowych schodnickich. Dotychczas bowiem w razie jakiegoś nieszczęśliwego wypadku trzeba było chorych wozić do szpitala do Drohobycza, oddalonego przeszło dwie mile i to bardzo złej drogi. Na fundusz ten złożyli się wszyscy posiadacze i przedsiębiorcy, którzy w okolicach Schodnicy mają kopalnie nafty.

Cholera w Tarnopolu. Piszą z Tarnopola dnia 3. bm.: Występująca w mieście naszem cholera przybiera z każdym dniem coraz groźniejszy charakter. Zapadają na nią chorzy po większej części nie mężczyźni [illegible]. Dziś umarła żydówka i robotnik, zajęty przy sparzeniu dezynfekcyjnym. Ciekawego środka chwycili się zabobonni żydzi ortodoksi, aby [illegible] szerzącej się zarazy położyć koniec. Oto wysłali [illegible] do rabina w Białym Kamieniu, obok Złoczowa, aby ten dopomógł im w nieszczęściu. Światły mąż udzielił im następującej rady: „Urządźcie — rzekł on — wesele młodej a biednej pary na cmentarzu, a choroba ustanie z pewnością". No, i rzeczywiście uczynili dziś tutejsi żydzi zadość radzie rabina, a nie było nikogo, by przeszkodził tym wstrętnym orgiom, których widownią był dziś cmentarz żydowski. Przez cały dzień dzisiejszy panował ruch w tutejszem ghetto, tak zw. „Podolu". Zbierano wszędzie dobrowolne datki na mały posag dla biednej pary żydowskiej, która się zdecydowała na wesele na cmentarzu. Wieczorem o godzinie 6. podążyły na cmentarz olbrzymie zastępy najbiedniejszej ludności żydowskiej, która święcie wierzy w skuteczność podanej przez rabina recepty przeciw cholerze. W mieszkaniu grabarza czekała już młoda para, otoczona przez krewnych i znajomych. On z zawodu [illegible], nazywa się Izak Steisel i jest rodem z Buska, ona z zawodu służąca, nazywa się Nesi Klesmar, rodem z Mikuliniec.

Ofiara fanatyzmu i zabobonu współwyznawców swoich nie chciała przystąpić do ceremonji ślubnej, dopóki nie złożono przyrzeczonego posagu w kwocie 50 zł. Tymczasem tłum około dwutysięczny rozgościł się na dobre w miejscu, przeznaczonem dla wiecznego spoczynku umarłych, a czynił to z tak dziką brutalnością i bezwzględnością, iż zgroza przejmowała każdego spokojnie na to patrzącego. By uzyskać dobre stanowisko, z którego wygodnie było można się przypatrzeć ceremonji ślubnej, motłoch bez litości przełamywał barjery, krzewy i młode drzewka, wdrapując się na szczyty pomników. Na wolnym placu, obok grobowca ojca tutejszego rabina, odbył się ślub pary młodej, przy dźwiękach muzyki żydowskiej, która ku uciesze motłochu przygrywała rozmaite wesołe kawałki. Fanatyczni żydzi i żydówki podskakiwali i przytańczyli, inni znowu klaskali z radości w ręce, przyczem panował krzyk, zgiełk i ścisk nie do opisania.

Na cmentarzu roznosili chłopcy ciastka i wodę sodową. Dopiero, gdy wszystko cmentarz opuściło, zjawił się urzędnik tutejszego starostwa w asystencji kilku żandarmów, którzy nie mając już co do czynienia, wrócili do miasta. Do 12 godziny w nocy oprowadzano młodą parę przez ulice dzielnicy żydowskiej i w rynku przy odgłosie muzyki harmonik i skrzypiec, przyczem nie obeszło się bez krzyków, hałasów i bitek. Dopiero po północy żandarmerja położyła kres tym wstrętnym scenom. Dziwić się tylko wypada, że władze nie przeszkodziły w czas tej profanacji cmentarza, tembardziej, że wobec grasującej w mieście naszem cholery, tłumne gromadzenie się osób, mieszkających przeważnie w dzielnicy zarazą dotkniętej, chyba do dalszego szerzenia się choroby przyczynić się może.

Od Administracji.

P. T. odbiorców *„Świata w obrazach"* upraszamy, ażeby przy zamawianiu wyraźnie wypisywali, na które numera pieniądze przysyłają.

Do naśladowania. Stypendjum dla jednego ucznia gimnazjum polskiego w Cieszynie w kwocie 140 zł., płatne w 10 miesięcznych ratach, utworzyli urzędnicy konceptowi magistratu miasta Lwowa ze swym wiceprezydentem p. Romanowskim na czele, chcąc w ten sposób ratować sytuację tam, gdzie uchwały całych rad miejskich nastają na nasz język i byt narodowy.

Również urzędnicy Galicyjskiego banku kredytowego zobowiązali się płacić po 10 zł. mies. przez 10 miesięcy na stypendjum dla jednego ucznia gimn. pol. w Cieszynie.

Pierwszą ratę 10 zł. już do „Macierzy" wysłano.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Na stypendjum dla gimnazjum polskiego w Cieszynie składa biuro komercjalne kolei państwowej przez p. Kossowskiego kwotę 10 zł. 60 ct. — Na ten sam cel p. Zofja Nechay ze Sambora 1 zł. 50 ct.

Na stypendja dla gimnazjum polskiego w Cieszynie nadesłał p. dr Jabłoński z Liska, złożone przez dalszą rodzinę zamiast wieńca na trumnę Emila Zolinea w Przemyślu 17 zł.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek przedstawienia nie będzie; jutro w sobotę po raz pierwszy „Niobe", komedja w 3 aktach z angielskiego Paulton'a.

Raptularz na rok 1896 już jest w druku i w tym miesiącu opuści prasę. Zwrócono szczególną uwagę na braki, jakie były w tem wydawnictwie i usunięto je zupełnie. Porównanie Raptularza z niemieckiemi wydawnictwami, a zwłaszcza z wydawnictwem drukarni państwowej, noszącem tytuł „Vormerkblaetter", wykazuje, że żadne niemieckie wydawnictwo nie zawiera tylu informacyj, co polskie. „Vormerkblaetter" nie mają ani taryfy adwokackiej, ani obliczeń należytości spadkowych i hipotecznych, ani wyciągu z taryfy stemplowej. „Raptularz" wart jest zatem, aby koło jego odbiorców znacznie się powiększyło.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Losowanie. Losy kredytowe: na wczorajszem ciągnieniu główna wygrana 150.000 zł. na nr. 1, s. 2070; trzecia 75.000 zł. na nr. 8 s. 3228.

Losy bazyliki: główna wygrana 10.000 zł. padła na nr. 60 serji 239, druga 100 zł. na nr. 15 s. 7745.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych ogłasza: Zniesienie skorowidza kilometrowego do obliczenia należytości za przewóz osób cywilnych i pakunków podróżnych jakoteż transportów wojskowych z dnia 1. stycznia 1892 roku.

Z dniem 1. września 1895 roku zostaną zniesione skorowidze kilometrowe z dnia 1. stycznia 1892 roku do obliczenia należytości za przewóz osób cywilnych i pakunków podróżnych, jakoteż transportów wojskowych na austrjackich kolejach państwowych i na kolejach prywatnych pozostających w zarządzie państwowym zachodniej i wschodniej sieci kolejowej i począwszy od tego dnia obliczać się będzie należytości za przewóz osób, pakunków podróżnych, posyłek pospiesznych i psów, jakoteż transportów wojskowych na podstawie skorowidza kilometrowego zawartego w taryfie towarowej.

Z Izby sądowej.

Lwów 4. września.

(*Walka pająków.*)

Lejbuś Gerstenfeld, grajzlernik na Podzamczu, na odnośne zapytanie przewodniczącego, jak wszedł w stosunki z Flitterem opowiada, że namówił go do interesu z nim jego sąsiad golarz, Reichman. Wszedł on tedy w interesa z „handlarzem oficerami" (to wyrażenie świadka) Flitterem, bo dowiedział się, że z nim „wielce kupcy handlują", że od niego można dostać porządny *„geschenk"*. Ogółem stracił u niego Lejbuś rzekomo 1300 zł., choć za 100 zł. za 9 lub 10 tygodni dostawał aż 20 zł.

Na zapytanie, czy Lejbuś Gerstenfeld, odnosząc tak pilnie to skrypta, to pieniądze, to od Flittera do swoich krewnych Gerstenfeldów, to od Gerstenfeldów do Flittera, zarabiał na tem coś, czy miał jaki w tem interes, oświadcza Lejbuś wśród gorącej gestykulacji, że „nic a nic, że buty tylko zdarł".

Tłumaczenie wątpliwe, zwłaszcza, że Lejbuś z tem, nie mało miał do roboty, formalne regestra prowadził (jeden taki jest w aktach), gdzie i kiedy zanieść pieniądze lub skrypt, ale kto wie, może Lejbuś jest wyjątkowym, z narażeniem sławnych butów, od rana do nocy biegającym bezpłatnie filantropem.

W ogóle miał Lejbuś ogromne zaufanie do Flittera. Powiada: „Ja wierzyłem mu jak Bogu. bo on się podemnie tak „podstawił", *dass ich alles thun koennte* (Lejbuś jest zwolennikiem makaronizowania). Chodził ja tedy za jego interesem, jednego namówiłem, aby sprzedał krowy, bo to żaden zarobek — *was hat der von der Kuh*, — a pieniądze dał Flitterowi, namówiłem Dawida Franzosa, namówiłem Stricha, Blausteina i Jolesa, namówiłem i innych. Wtem przyszedł „smutny dzień, 12. lutego 1895 r., *die Katastrofe*" z Flitterem było źle, mnie tedy moi krewni posłali na zwiady do Flittera, a on powiedział: *„ich bin verloren*, wszystko źle. Brand i Helman zabrali 15.000 złr. Wtedy ja w płacz, bom czuł, że teraz jestem biedny żydek, a on dał mi trzy skrypta".

Skrypta te uznaje przewodniczący za autentyczne.

Lejbuś Gerstenfeld ma do Flittera pretensję o 800 mniej więcej zł.

Co do zapieczętowanych skryptów daje świadek takie same wyjaśnienia jak poprzedni świadkowie.

Ostatecznie, mimo poprzednich kategorycznych oświadczeń Lejbusia, pokazuje się, że on zarobił na „sekretarzowaniu" Flitterowi nie mało, bo od każdego skryptu, przy którym pośredniczył otrzymał około 5 zł.

W ogóle zeznania Lejbusia Gerstenfelda zrobiły bardzo złe i niewiarogodne wrażenie.

Po ukończeniu przesłuchania Lejbusia Gerstenfelda rozszerzył prokurator oskarżenie Flittera i Spiegla i co do sprawy Samuela Blausteina i Ozjasza Jolesa.

Pomiędzy Flitterem a Lejbusiem odbyła się dramatyczna scena z gestami tak wiele mówiącemi, że przewodniczący kazał ich rozdzielić. Lejbuś opowiadał, że Flitter imponował laską z „elfenbeinu" i cygarami „szpecjałytet" — niby to prezentami od wyższych oficerów, a Flitter ze swej strony posądził całkiem wyraźnie Lejbusia, że on pod względem fałszowania weksli był — — „plagjatorem"! Lejbuś ogromnie tem posądzeniem się zirytował.

Następni świadkowie: Weintraub, Strich, Blaustein i Kork, nic powiedzieli nic nowego. Flitter zoperował ich tak, jak i innych. Weintraub nie żąda odszkodowania. Strich — żąda, „jeżeli będzie można" — ale widocznie wątpi, ażeby Flitter co jeszcze miał. Strich do młodego Lejbusia ma przykrą pretensję. *„Es kommt mir komisch vor"* — powiada — że Lejbuś, tak długo siedząc we Lwowie, nie wiedział, jakiemi to interesami trudni się Flitter.

Przy demonstrowaniu weksli sfałszowanych, Spiegel przyznał się do większej ich części, tylko co do trzech czy czterech zaznaczył, że to nie on pisał. Widocznie więc byli jeszcze jacyś inni sekretarze! Lejbuś pytany, czy nie on jest jednym z nich — zirytował się na prawdę i schronił się pod opiekę zastępcy stron poszkodowanych. Co prawda, weksle fałszowane były z pewnym planem. Jeżeli podpisano kapitana, o suma nie była większa, jak 200 zł.; major pożyczał zwykle 400—500, a od podpułkownika wyżej pisano po 600, 700 do 800 zł.

Lwów 5. września.

Trzeci dzień rozprawy Flittera i Spiegla rozpoczął się odczytaniem i sprawdzeniem autentyczności grubej paki skryptów dłużnych. Okazuje się, że na setki skryptów tylko kilka jest z prawdziwemi podpisami.

Po załatwieniu tej formalności przystąpiono do dalszego przesłuchania świadków.

Przedewszystkiem przesłuchano Rachel Spinadlową i jej wspólniczkę, Reizel Axolrad. Okazało się, że „płeć piękna" jest bardzo źle usposobiona dla Flittera. I pani Rachel i pani Reizel wyrażają się o Abramku bardzo niesympatycznie, a — jak sądzić można z oczu, wcale świeżo rozpłomienionych gniewem — wyrażałyby się i nieparlamentarnie, gdyby to tylko było dozwolonem. Każdy też przyznać musi, że szanowne wspólniczki nie mają w istocie powodu kochać bardzo p. Flittera. Wcale nie ładnie bowiem sobie z niemi postąpił. Przedewszystkiem wobec p. Rachel, która, gdy on był „łapserdak", nieraz w biedzie mu pomogła i nieraz pieniądze pożyczała, zawinił bardzo, bo, gdy doszedł do pieniędzy, zaczął jej „głowę i serce kręcić", aby otumanić i pokrzywdzić. Łatwowierna Rachel w to „kręcenie" uwierzyła niestety, a skutek tego był taki, że złapał ją na „pawilon na wystawie", który, choć nigdy nie stanął, kosztował ją 400 zł. Zwrotu tej sumy żąda p. Rachel, jej wspólniczka, Reizel, straciła na tym interesie 100 zł.

Po spółce Rachel-Reizel przywołano na salę p. Henocha Branda, który — według zeznań kilku świadków — na „handlowaniu oficerami" Flittera najwięcej zarobił.

Pan Henoch prezentuje się bardzo dobrze, wchodzi na salę z fantazją, a rezonu jego nawet nie umniejsza powzięte na wniosek dra Greka postanowienie trybunału, aby świadka nie zaprzysięgać.

Najważniejszem z zeznań Henocha jest, że zaprzecza, zaklinając się na wszystkie świętości, jakoby on, gdy „interes" Flittera zaczął się psuć, radził mu i straszył kryminałem, aby „kogokolwiek naciągnął", a jemu, co się należy, koniecznie oddał.

Wogóle osoba p. Henocha Branda odgrywa w procesie ważną rolę. Z jednej strony powiada bowiem Flitter, że Henoch zarobił 16.000 zł. na nim, a z drugiej strony zdaje się, że p. Henoch był dokładnie wtajemniczony w misterja szwindlu, bo ledwie nitki występnie przez Flittera snutej pajęczyny zaczęły się rwać, natychmiast interesa z Flitterem, z doskonałym wynikiem zakończył.

Podczas zeznań Branda wyłoniła się sprawa anonimowego listu, jaki miał Lejbuś Gerstenfeld otrzymać, a który powiadał, że Flitter na kilka dni przed wykryciem szwindlu ukrył gdzieś 10.000 zł. Sprawa nie została jednak wyjaśnioną.

Wilhelm Hellmann, drugi „geldgeber" Flittera, a swego czasu podobno znakomity kelner „Pod Sroką", który miał się na interesach z Flitterem równie jak Brand wzbogacić, twierdzi, że wtedy, gdy się dowiedział o złych stosunkach Flittera, wcale nie wymusił od niego zwrotu należnej mu jeszcze sumy i że nigdy w świecie nie namawiał go, aby kogokolwiek okpił, a jemu oddał.

W ogóle utrzymuje Hellman, że bardzo krótko, bo tylko 8 albo 9 miesięcy robił z Flitterem interesa i zarobił na „handlowaniu oficerami" co najwyżej 500 zł.

Abramka Flittera zeznania te oburzyły jednak do żywego. Brutalnie zwracając się do Hellmana, woła: „Ale panie Hellman, ja panu dał 16.000 zł; a rozmaite prezenta, a brożky na chrzciny?"

Sprawa ta również wyjaśnioną nie została.

Herman Flitter, brat oskarżonego, nie korzysta z dobrodziejstwa prawa, nie usuwa się od zeznawania, zostaje więc zaprzysiężony.

Herman był dawniej kelnerem w lepszych lokalach, między innymi w „kasynie wojskowem". Opowiada, że dawniej Abramkowi bardzo źle się powodziło, że on niejednokrotnie go wspierał, ale że to wszystko, gdy po dłuższej bytności w Krasnem, wrócił do Lwowa, odmieniło się nagle. „Brat wtedy z „łapserdaka" zrobił się panem, mnie nawet pożyczył 1000 zł., abym wydzierżawił szynk po Lazarusie. Wtedy to przyszedł do mnie raz Brand, opowiadał mi, że Abramkowi doskonale się powodzi, a ja dziwiłem się i mówiłem, a może to jakie „nieczyste interesa". Wtedy przyszedł do mnie popołudniu Abramko i powiedział z pasją: „Ty mi zepsuł interes z Brandem, a oni zarobili na mnie 15.000 zł. Brandy na drugi dzień jednak powiedzieli, że to nie prawda: Powiedzieli, że oni zarobili tylko około 3000 zł., a Helman, o którym mi brat także wspominał, tylko 1700 do 1800 zł."

Ciekawe jest, że świadek, gdy machinacje brata na jaw wyszły, chciał wszystko godzić; ofiarowywał 1300 zł. gotówką i chciał dać weksel z podpisem Abramka Flittera na 1500 zł. Sprawa miała być przeprowadzona u dra Fleschnera: Reichmann miał dostać 400 zł., Lejbuś Gerstenfeld za wszystkie pretensje Gerstenfeldów 400 zł., a Drechsler 500 zł. — Układy jednak przez Hermana Flittera podjęte, spełzły na niczem.

Ostatnie wiadomości.

Jeden z dzienników wiedeńskich podał wczoraj rzekomo z najlepszego źródła pochodzącą wiadomość, że minister hr. Kielmansegg po utworzeniu gabinetu definitywnego pragnie zostać namiestnikiem w Gracu. *Fremdenblatt* otrzymał upoważnienie ogłosić, że wiadomość ta jest zupełnie zmyśloną.

Dzienniki węgierskie poświęcają artykuły sprawie uchwał konferencji biskupów. Półurzędowy *Nemzet* ubolewa, że obrady konferencji nie były jawne, oraz, że list pastorski został ogłoszony dopiero tak późno. Dziennik zapewnia, że religijne uczucia ludności w niczem nie będą na szwank narażone. Okoliczność, że Kościół zastrzega sobie swoje autonomiczne prawa, własne sądownictwo w sprawach rozwodowych i własne prowadzenie metryk w celach kościelnych, nie sprzeciwia się w niczem ustawom państwa, które zajmie wobec tych postanowień stanowisko neutralne.

W miejscowości Borsos Brescka w komitacie neutrzańskim przyszło onegdaj do zaburzeń z powodu państwowych ustaw kościelno politycznych. Wybierano notarjusza gminnego; jeden z członków zarządu gminy oświadczył, że ludność tylko wtedy zgodzi się na wybór, jeżeli w Borsos Brescka nie będzie państwowego prowadzenia metryk, ponieważ gmina nie przyznaje państwu tego prawa i protestuje przeciwko zaprowadzeniu ślubów cywilnych. Starszy sędzia stołeczny zwrócił uwagę członka zarządu gminy na nieprawość jego oświadczeń, oraz polecił sędziemu wiejskiemu wyprowadzić go z pokoju. Sędzia wiejski stanął jednak po stronie gminy. Chłopi zaczęli obsypywać rząd zniewagami. Sędzia wiejski odmówił także posłuszeństwa wezwaniu, aby przywołał żandarmerję. Porządek dopiero później został przywrócony, gdy udało się inną drogą zawiadomić żandarmerję o zaburzeniach.

Rosyjski minister komunikacyj, ks. Chiłkow, ma się udać w d. 10. bm. do Syberji, aby obejrzeć wybudowane już przestrzenie kolei syberyjskiej. Car polecił mu podobno, iżby wszelkiemi środkami przyspieszył budowę tej kolei, która — w razie możności — dotrze w ciągu 4—5 lat do granicy Chin. Przeto u schyłku 19 wieku pragnie Rosja być przygotowaną do każdej akcji na dalekim Wschodzie, widocznie bowiem nie chce, iżby w przyszłości zaskoczyła ją tam tego rodzaju niespodzianka, jak ostatnia wojna chińsko japońska.

Silesia stara się obecnie przedstawić sprawę stypendjów, uchwalonych przez radę miejską w Cieszynie, w odmiennem świetle. Przedewszystkiem powołuje się na fakt, że przeznaczono je dla uczniów niemieckich szkół średnich „bez różnicy narodowości". Urzędowe ogłoszenia brzmią tak rzeczywiście, ale pytamy, dla czego stypendja uchwalono dopiero w chwili, gdy otwarcie polskiego gimnazjum stało się rzeczą pewną? i dla czego nie przeznaczono ich dla niemieckich uczniów? Punkt ciężkości leży nie w ogłoszeniach, ale w rozdawnictwie i stypendja niewątpliwie będą użyte, jako nagroda dla dziatwy polskiej, zapisanej do niemieckiego gimnazjum. *Silesia* pragnie dalej przedstawić uchwałę cieszyńskiej rady miejskiej, jako wynik „miłości dla starej i godnej szacunku instytucji naukowej, miłości dla ludu szląskiego i życzenia, aby w kraju panował pokój i zgoda".

Jeżeli *Neue freie Presse* jest dobrze informowaną, wówczas radykalni Słoweńcy postanowili przy wyborach sejmowych porzucić dotychczasowych umiarkowanych reprezentantów i głosować tylko za kandydatami nieprzejednanymi. Umiarkowani są naturalnie za dotychczasowymi posłami, a w szczególności za braćmi Tonkli'mi.

Według wiadomości pochodzących z brukselskich sfer urzędowych, rząd wobec ostatnich wypadków w Górnem Kongo zaniechał w zupełności zamiaru wcielenia tego państwa do Belgji,

---

Prezydent gabinetu angielskiego lord Salisbury przybył do Dieppe, gdzie przepędzi cały wrzesień. Słychać, że na przyszły tydzień ma przybyć do niego z wizytą francuski minister spraw zewnętrznych Hanotaux.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 5. września. Cesarz powrócił tu wczoraj wieczorem z Budziejowic.

Buda Peszt 5 września. *Pester Lloyd* zaprzecza pogłosce, jakoby rząd węgierski wskutek zachowania się Serbji w kwestji wywozu nierogacizny zażądał odwołania serbskiego konsula jeneralnego. Prawdą jest natomiast, że ministerstwo rolnictwa wystosowało do ministerstwa spraw zewnętrznych notę, w której żąda wyjaśnienia co do zachowania się rządu serbskiego, który inspirował w jednem z pism wiedeńskich artykuł obrażający Węgrów i ich rząd.

Budapeszt 5. września. Stan zdrowia arcyksięcia Władysława pogorszył się.

Berlin 5. września. Burmistrz tutejszy Kirschner, miał z okazji uroczystości sedańskich znaczącą mowę w ratuszu, w której z pewną wstrzemięźliwością potępiał wprawdzie prasę socjalistyczną, ale zaznaczył również z naciskiem że nie można zapominać, że i socjalni demokraci są braćmi Niemcami i w walce pozostali wiernymi swej ojczyźnie.

Berlin 5. września. 151 i 204 socjalistycznego dziennika *Vorwärts* skonfiskowano za obrazę majestatu, wczoraj zaś o siódmej rano aresztowano odpowiedzialnego redaktora Pfunga.

Paryż 5. września. Przy otwarciu izby zażąda rząd 40 miljonów franków kredytu na ekspedycję madagaskarską.

Stambuł 5. września. Sułtan przyjął propozycje mocarstw w sprawie armeńskiej.

Sofja 5. września. Jak donosi *Swoboda* w bliskości pałacu książęcego w Ruszczuku aresztowano jakiegoś młodego człowieka przebranego za kobietę. Przy rewizji domowej znaleziono podejrzaną korespondencję polityczną.

Książę i księżna podziękowali za projektowany pochód z pochodniami, który im chciano urządzić z powodu „uniknięcia zamachu".

Wiedeń 5. września. (Wczoraj po zamknięciu giełdy południ. notowano: kredyty 409·37, węg. kredyty 489 75, anglosy 175·50, laenderbanki 290 50, sztacbany 411·—, lombardy 112 25, elbethale 293 75, tytoniowe 242 50, alpiny 102 70, renta majowa 101·25, węg. złota —·—, austr. koronowa —·—, węg. koronowa 100 — los tureck. 78 60, uniony 355·—.

Berlin 5. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczaja porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Paritat). Kredyty 254 75 (409 30), lombardy 47 75 (112·75). węg. renta złota 103 60 (122·83), ruble —·— (—·—).

Frankfurt 4. września. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczaja porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 344·— (408·75), lombardy 97 37 (111·82), renta węg. złota —·— (—·—), koronowa —·— (—·—).

Budapeszt 5 września. Po skończeniu konferencji biskupiej, biskup Żalka imieniem całego episkopatu węgierskiego dziękował ks. prymasowi Vaszary'emu za jego poświęcenie i trudy, zaś biskup Bende zapewnił prymasa, że cały episkopat stoi solidarnie przy nim i z oburzeniem potępia nikczemne napaści pewnej części prasy węgierskiej na jego osobę.

Rzym 5. września. Jak *Seolo* się dowiaduje król nie udzieli w dniu 20 b. m. żadnej amnestji.

Budapeszt 5 września. Stan zdrowia arcyksięcia Władysława jest zadawalniający.

Sofja 5 września. Rząd bułgarski zabronił dalszego wydawnictwa gazety wojskowej *Dnevni List*.

TELEGRAM GIEŁDOWY

Wiedeń, dnia 5 września godz. 2. min —.

Akcje kred.	408·50	Rima	29[illegible]·—
Alpiny	102·20	Akcje tyton.	[illegible]3 —
Kredyty węg.	488 50	4% Poż. kraj. z r. 1893	97 90
Anglobanki	178 75	Elbethale	294·—
Uniony	354 75	Länderbanki	290 90
Lu-wiki	—·—	Renta zł. węg.	122·55
Nordbany	—·—	Bankvereiny	174 50
Lombardy	112·37	Wspólna renta p.	101 20
Losy tureckie	78 50	Ruble	129 75
Staatsbahny	410 25	100 marek niem.	58·80
Czerniowieckie	324 50	Napoleon-d'ory	9 55
Gal. obl. prop.	98 30		

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 września 1895.

HOTEL ŻORZA L. Domański z Królestwa Pol. K. Merta z Worochty. B. hr. Pruszyński z Wołynia. M. Szumpeter z Buska T. Dunajowicz z Tarnopola. A. Szczurowski z Jarosławia. M. Pollakow z Taganrogu. L. Stiefel ze Słobody rung. O. Rotter z Wiednia.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite po 1½ centa od wyrazu.

Poszukuję technika na trzęą kolei. Wiadomość ul. Króla Jana 20.

Poszukuje subjekta i uczenia do cukierni. Bliższa wiadomość cukiernia Józefa Lewickiego w Rzeszowie.

Koncypienta z praktyką prowincjonalną poszukuje adwokat dr. Józef Rothblum w Nisku. Warunki dogodne.

Wystarczy jeden obiad zjeść żeby się przekonać, że niema we Lwowie lepszej domowej kuchni, jak przy ulicy Podlewskiego 9. 635

Wielkie zapasy parkietów i posadzek deseczułkowych z suchego materjału poleca parowa fabryka **Braci Wczelak** we Lwowie. 612

Mleczarnia jest zaraz do sprzedania. Wiadomość w biurze ogłoszeń Kilińskiego 2. 647

A. Maksymowie masseury i kąpielowi powrócili ze zakładu i mieszkają ulica Akademicka l. 14. 645

Artysta-estetyk, Nauczyciel tańców *Emil Dworzak*, przyjmuje łaskawe zgłoszenia w biurze dzienników przy ul. Kilińskiego l. 2, (kiosk) we Lwowie.

Zeszyty według nowo zatwierdzonego planu, oraz wszelkie przybory piśmienne poleca po najniższych cenach *F. Niżałowski*, Lwów. Zamówienia z prowincji odwrotną pocztą. 636

Nuty do nauki gry na fortepianie od początków do wydoskonalenia się w tejże, mało używane, są do nabycia za połowę ceny. Bliższa wiadomość w administracji.

Wpisy na kursa konwersacji towarzyskiej i książkowo-gramatyczne w języku niemieckim i francuskim. Sobieskiego 4, I. piętro 5. Codziennie od 2.—5. godziny popołudniu. 646

Zarząd dóbr Kniaże poczta w miejscu sprzedaje do siewu jesiennego przenicę banatkę i donkę po złr. 8·50, pszenicę probsztajską 9 złr., pszenicę zeelandzką białą 10 zł., żyto Bröhl i Labrador 8 złr. za 100 klgr. loco Kniaże. 644

Mieszkania i sklepy po 1 cencie od wyrazu.

Dwa pokoje kawalerskie II. piętro. Grodzickich 2, róg Dominikańskiej i Rynku. 640

Do najęcia: lokal na restaurację tudzież pomieszkania w narożnej kamienicy ulica Pohulanka, Torosiewicza, i Kochanowskiego. Realność ta jest oraz do nabycia z wolnej ręki. 642

Doskonały jak lustro klarowny styryjskie

JABŁECZNIK

rozsyła za hektoliter po zł. 10.

A. I. Hittaller, Voitsberg.

Francuski Koniak

A. Ménard-Roger & Co., właściciele destylarni w Cognacu. Zastępca dla Morawy itd. **Fr. Bitter**, fabrykant likierów w **Lipniku** (Morawia). 213 1—1

Leśniczy egzaminowany

lat 31, z dobremi świadectwami poszukuje posady na ordynarję od 1. Października pod adresem: A. B. 102 poste restante Krempna, powiat Jasło. 1817 1—3

NOWY HANDEL
DELIKATESÓW
WSZELAKICH JADEŁ
i napojów
ma zaszczyt P. T. Publiczności polecić.
Karol Bayer
Lwów, plac Marjacki l. 9.



Za doborową broń medal srebrny

Pracownia rusznikarska

W. Szadkowski i S. Kopczyński

Lwów, plac Bernardyński 1,

wyrabia i utrzymuje na składzie wypróbowaną **broń myśliwską** wszelkich systemów, jakoteż **przerabia ze starych** na nowsze systemy. Zamówienia i reperację tak w miejscu jak i na prowincji wykonuje szybko i starannie.

Stary **Cognac**

z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 2 litry za 8 złr., młody 2 litry 4 złr. 90 cent. **Benedykt Hertl**, właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Gonobitz w Styryi

---

Rutynowany kuchmistrz

poszukiwany przez zarząd hotelu George we Lwowie do samoistnego prowadzenia kuchni na własny rachunek.

Odnośne zgłoszenia wraz dołączeniem świadectw przyjmuje: *Zarząd hotelu George we Lwowie, do 15. września 1895.* 1848 1—6

Codziennie świeże

WINOGRONA

feslawskie

najstaranniej opakowane w 5cio kilowych koszyczkach — również

BRZOSKWINIE włoskie.

Gruszki i Jabłka tyrolskie

poleca najtaniej handel

ST. MARKIEWICZA

Lwów, w Rynku l. 42.

CHORĄGIEWKA.

Jestem sobie prześliczna
Chorągiewka na dachu,
Toż wyglądam wspaniale!
Któż bo wyżej — w tym gmachu?

Wciąż się kręcę dokoła,
Z każdym wiatru podmuchem,
Śmiało mogę powiedzieć:
Jednym żyole mo — ruchem.

To na prawo, to w lewo,
Kiedy wicher — z szelestem,
Dumną być mi wypada,
Chociaż dumną nie jestem.

Cały dzień się mozolę,
Ledwo chwilę wypocznę,
Już czekają mnie nowo,
Nowe trudy nieznośne.

Leciał wróbel i rzeknie:
Chorągiewko — kochanie!
Że pracujesz, to widzę,
Loo z — co z pracy zostanie!

LOSY BUDOWY KOŚCIOŁA JUBILEUSZU CESARSKIEGO po **1** złr.

Główna wygrana Ciągnienie już we czwartek

30.000 guldenów wartości.

LOSY poleca: Sekal i Lilien.

PRAWDZIWE WODY

VICHY

są źródła należące do Rządu francuskiego.

ADMINISTRACYA:

8, Boulevard Montmartre, w PARYŻU

CÉLESTINS, leczą żwir w moczu i słabości pęcherza.

GRANDE-GRILLE. Słabości wątroby i narząd żółciowy.

HOPITAL. Słabości żołądka.

Czerpane pod nadzorem reprezentanta rządowego.

Buchhalter

najzupełniej zdolny w językach polskim i niemieckim w mowie i piśmie, obeznany z interesem płóciennym i posiadający dobre polecenia, znajdzie od 1. Października b. r. miejsce u

Józefa Strihafki

w Czerniowcach.



Ważne dla wszystkich rolników!

Nowe najlepsze odmiany kartofli.

Paulsens Rothagne o olbrzymiej wydajności, około 20) cetnarów metrycznych na morg (1.600 sążni), najlepsze jako karma dla wołów; wolny od gnicia, dobry do spożywania, o żółtej barwie, wczesny gatunek, wytrzymały do czerwca.

Richters Imperator, najlepsze kartofle gorzelniane, o wielkiej zawartości skrobii; bardzo wydajna, późna odmiana.

Oba gatunki udały się wszędzie jak najpomyślniej.

Cena wraz z nowym workiem złr. 200 za wagon o 10.000 klgr. loco stacji kolejowej Czortków.

Wysyłki uskuteczuia się w październiku; tylko wczesne zamówienia będą uwzględnione. 1851 1—10

Zarząd dóbr Śniatyn-Capowce poczta Tłuste.

Dom bankowy i kantor wymiany pod firmą

August Schellenberg i Syn

kupuje i sprzedaje

wszystkie papiery wartościowe, losy i monety itp.

PROMESY

na

4% Losy węgierskiego Banku hipotecznego

do ciągnienia 14. Września b. r.

po złr. 2 wraz ze stemplem.

Główna wygrana 100.000 koron.

Ubezpieczenie losów przed stratą przy wylosowaniu z najmniejszą wygraną.

Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" Lwów, Karola Ludwika 1.

Fabryka sztucznych nawozów Spółki komandytowej Juliana Wanga we Lwowie,

jedyna, która w tym dziale **na zeszłorocznej powszechnej wystawie krajowej we Lwowie** została odznaczoną **najwyższą nagrodą t. j. Dyplomem honorowym c. k. Ministerstwa rolnictwa** poleca pod zasiewy jesienne **po nader zniżonych cenach** i jak najdogodniejszych warunkach spłaty **superfosfaty i siarczan amonowy,** z gwarancją procentów zawartości i jakości składników.

Cenniki, sposób użycia i inne wyjaśnienia wysyłamy na żądanie odwrotnie.

Biuro Zarządu przy ulicy Akademickiej liczba 5.

Otwarte: rano od 9. do 1.; popołudniu od 3. do 6.

Ważne dla rolników!

Już nie ma śnieci w pszenicy

przez używanie zaprawy (bejcy) nasiennej firmy Numa Dupuy'ego z Wiednia 1855 1—4

pakiet na 2 cetnary metr. ziarna 25 ct.

„ „ 1 „ „ „ 13 ct.

Wyłącznie do nabycia w składzie maszyn rolniczych

Marke Feuersteina, Lwów, Grodecka 57.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie papiery wartościowe monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,	4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4½% listy hipoteczne,	4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
5% listy hipoteczne premjowane,	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,	5% „ „ bukowińską,
4½% „ Banku krajowego,	4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4% listy Banku krajowego,	4½% „ propinacyjną węgierską,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,	4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,

które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

NA NALEWKI

spirytus najczyściejszy bezwonny

poleca c. k. uprzyw. 1641 1—?

Rafinerja spirytusu

J. A. BACZEWSKIEGO

c. i k. nadwornego dostawcy we Lwowie.

Pocztą 5-kilowe posyłki o pojemności 5 litr.

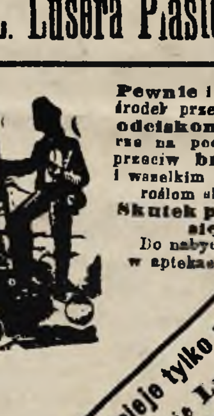
Skromne żądanie. U wydawcy.

— Przynoszę panu mój poemat z prośbą o pomieszczenie w „Bibljotece najcelniejszych utworów literatury europejskiej".

— Jakto, już w „Bibljotece najcelniejszych utworów"?

— Tak. To zrobi taką przyjemność moim kuzynkom...

L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym naroślom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.

Należy żądać wyraźnie Lusera plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji

w głównym składzie rozsyłkowym Apteka

L. Schwenka

w Meidling pod Wiedniem

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski, R. Rappaport; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Redera; **w Przemyślu:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Hescheles; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Macura, A. Amirowicz, dr. A. Beil; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiołowski; **w Milówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

Wyrabiane od rokn 1882,

odznaczone **medalem srebrnym** na wystawie hygieniczno-lekarskiej

we Lwowie w roku 1888,

zaszczycone odszczególniającemi świadectwami i polecane przez największe znakomitości lekarskie, jak

Dra O. von Brauna, prof. Spaetha, prof. dra Draschego, dra Loriazera z **Wiednia,**

Dra Biesiadeckiego, dra Jandę, dra Opolskiego, dra Weigla, dra Widmanna, dra Edwarda Sawickiego dra Ziembickiego ze **Lwowa,**

Prof. dra Korczyńskiego i prof. dra Jakubowskiego z **Krakowa,**

C. k. radcy sanitarnego prymar. dra Wolana, dra Strzeleckiego, dra Stockloewa w **Czerniowcach** i w. i.

WINA LECZNICZE

aptekarza KAROLA MIKOLASCHA we Lwowie,

w ćwierć-litrowych flaszkach z kieliszkiem, jak:

Wino chinowe zł. 1·50, Wino chinowo-żelaziste zł. 1·50, Wino rzewieniowe (rumbarbarowe) zł. 1·50, Wino pepsynowe zł. 1·50, Wino peptonowe zł. 1·50, Wino Condurango zł. 1·50.

Główny skład na Galicję w aptece PIOTRA MIKOLASCHA we Lwowie.

We Lwowie i na prowincji we wszystkich renomowanych aptekach.

Skład główny w Krakowie u pp. aptekarzy **F. Gralewskiego** i **Wiszniewskiego.**

We Wiedniu dla Austrji, Węgier i państw ościennych u p. W. Maagera, III. Heumarkt, 3.

Wystrzegać się naśladownictw i podrabiań, bacząc na markę ochronną i własnoręczny podpis, do każdej flaszki dołączony.

1006 a 1—?

Sztuka i religja

Cytat z wykładu dyrektora teatru nadwornego Dra Maksymiliana Burckharda:

„Znaczenie, jakie może mieć daleko idące popularyzowanie sztuki dla rozwoju

ruchu społecznego

leży w tem, aby sztuka była obok religji

jedynym węzłem

łączącym wszystkich ludzi, należących do jakichkolwiek stanów, jakichkolwiek narodowości, lub stopnia wykształcenia, aby była mostem, na którym mógłby się spotkać już dziś król z swoim najmniejszym poddanym, właściciel ziemski z robotnikiem dziennym, wielki przemysłowiec z proletarjuszem, uczony z analfabetą, zmysł bowiem artystyczny, wrodzony jest każdemu niemal człowiekowi".

Wydawca

„Świata w obrazach"

stworzył właśnie most taki i istotnie spotykają się na nim

mały i wielki, bogaty i biedniejszy.

Już wyszedł Nr. 8. i jest jak poprzednio do nabycia **we Lwowie w Administracji „Dziennika Polskiego"** plac Marjacki l. 6 i 7; **w Biurach dzienników Plohna** (ulica Karola Ludwika l. 9); i **Olszewskiego** (ul. Kilińskiego) **we wszystkich księgarniach i w trafice przy ulicy Karola Ludwika l. 5,**

po 30 centów za każdy zeszyt.

Na prowincji w księgarniach i składach gdzie plakaty są wystawione **po 35 ct. za zeszyt (z przesyłką).**

Numer 8 zawiera: Wieża Eiffla w Paryżu. — Maurytańskie kobiety (Algerd). — Widok Damaszku (Syrja), — Hala mirtowa w Alhambrze (Hiszpanja). — Pomnik Leonarda da Vinci w Medjolanie (Włochy) — Wejście na wielką piramidę (Egipt). — Pochyła wieża w Pizie. — Most westchnień w Wenecji. — „Święta noc" Corregia, z galerji drezdeńskiej. — Muzeum narodowe w Kopenhadze (Danja). — Porwanie Polizeny, Fedi'ego (Florencja). — Wielki Budda z Bronzu (Japonja). — Ratusz i ulica w Sydney (Australja). — Budowa piramidy, obraz Richtera. — Podwórze pałacu dożów w Wenecji. — Glacier Point, dolina Yosemite w Kalifornji.

UWAGA: Nabywcy wszystkich 16 numerów tego cyklu „Świat w obrazach" otrzymają **gratis** kolorowano drukowany bardzo piękny obraz **prof. F. Koppaya „Sokolniczka"** (wielkości 77/57 ctm.). Wartość tego obrazu przewyższa wartość całego „Świata w obrazach".

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.